

ODY HORACYUSZA



a/e Kan A eo
+ eo

Br. 30/E 917

G. Ska

J. 487. 290

40-

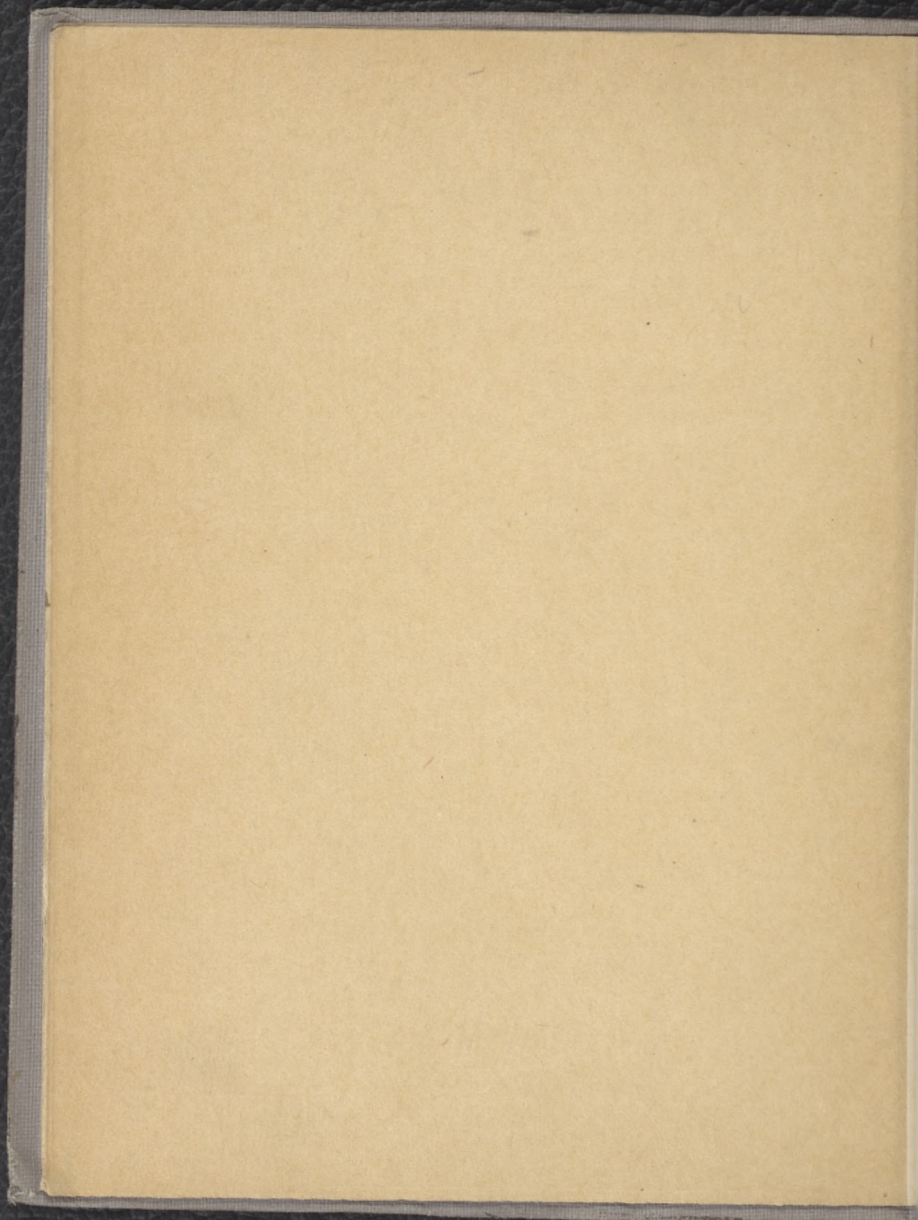
12

ODY HORACYUSZA

W PRZEKŁADZIE LUCYANA
SIEMIŃSKIEGO ZE WSTĘ-
PEM K. MORAWSKIEGO



KRAKÓW MCMXVI



118.560

ODY HORACYUSZA

W PRZEKŁADZIE LUCYANA SIEMIĘŃSKIEGO
ZE WSTĘPEM KAZIMIERZA MORAWSKIEGO
K R A K Ó W ===== M C M X V I

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010813605



I. 484. 240

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPOŁKI
NAKŁADEM KAROLA SECHORZA.

PIEŚNI HORACYUSZA.

Nikt chyba nie był tak mało popularnym za życia, jak Horacy. Kilku wyborowych przyjaciół go lubiło i ceniło — prawda, że byli to *primi urbis*; innym, dalszym dawał się niepokazny, nieco porywczy człowieczek we znaki swą zaczepnością, zrażał ich może niekiedy brakiem tradycyi i ostrą krytyką dawnej, rzymskiej poezyi; a już dla *populatio* — *profanum vulgus* ani pisał, ani był zrozumiałym. Prawie o nim wzmianki nie znajdziesz u współczesnych poetów; jeden Ovidius raz go wspomina jako już zmarłego. Mury pompejańskie, na których ulicznicy i czule pary paznogciem lub rylcem zdawały sprawę ze znajomości poezyi, nie wykazały ani jednego wiersza Horacego. Wyraźnie między lud i kołowrotki on nie poszedł ani ulicy do smaku nie przypadł.

Bo też ze swoją genialną miarą, ze swym brakiem patosu nie mógł on ogółu Rzymian bardzo za-

chwycić, ani rozgrzać pospólstwa. Horacyusz ma pewną wstydlivość prawie przesadną uczucia. Chłodzi on słowem jego objawy; gdy się smuci lub raduje, chowa się chętnie za innych rzekomo większą żałobę lub uciechę. Więc po stracie przyjaciela Quintiliusa Varusa tak zawodzi:

Wielu cnych ludzi po zmarłym w żałobie,
Nie równy w żalu, Wergili, nikt Tobie.

A kiedy inny towarzysz Pomponius Numida powraca z dalekiej wyprawy do stolicy, wita go Horacyusz myrrą, winem i pieśnią, w której powracający

Miłych całuje druhów raz i więcej
Ale nikogo nie wita goręcej
Jako słodkiego Lamię.

To jest istic po horacyuszowsku. Jakiś »tłumik«, używany dla narzędzi muzycznych, odgrywa wielką rolę w jego liryce. Epikurejczyk panuje nad uczuciem w czynie i słowie.

Ale, jeżeli kazał cicho i dyskretnie przemawiać sercu, natomiast nigdy chyba rozum nie doszedł we wierszach tak stanowczo do głosu, nie zawładnął tak bardzo natchnieniem poezji i jej utworami. Czyż ro-

zum może śpiewać i to pięknie? Odpowiedź potakująca wygląda na paradoks, ale paradoks ten ziszcil Horacyusz. Umie on z nadmierną przenikliwością oceniać siebie, ludzi i rzeczy tego świata i wypowiadać swe wrażenia w sposób tak jasny, dobitny, że zdawałoby się mogło, iż myśl nie łamata tu się w słowach, ani ćmiła słowem, lecz wybrzmiewała bez reszty we wyrazach, w które poeta ją wcielił i z którymi ręką jego spojona przez wieki jeszcze bardziej się zrosła. Mgły i uczucia niedośpiewane, niedociągnięte mają niezawodnie swoją poezję, ale ma też poezję to pełne, jaskrawe słońce, które opromienia utwory tego południowca i rozświeca i uwypukla każde drgnienie i każdą odmianę jego duszy. Horacyusz nie dopuści żadnej niejasności do swej poezyi; nie patrzy on na rzeczywistość ani z górnych wyżyn, ani przez tży lub marzenie, lecz wyobraża ją i określa z przedziwną pogodą i jasnością myśli i słowa. Więc nie dośpiewywać do niej ma »czuły słuchacz« w swem sercu, lecz przejrzeć i odczuć do głębi to, co poeta chciał powiedzieć i w całej pełni wypowiedział.

Plastyczną i wyrazistą jest poezya Horacyusza. Każda niemal rzecz tu wspomniana znajduje swe

określenie, każdy rzeczownik rusza w pole z przymiotnikiem, jak z adjutantem nieodłącznym (por. n. p. odę III, 23). Ta troska o dobór przymiotnika wypływa z plastycznego sposobu myślenia i z dążenia do ściśle określonych obrazów. Wśród romańskich narodów i piśmiennictw staranność w tym wyborze i pościg za odpowiednim epitetem cechuje wielu pisarzy. Maupassant niegdyś poświęcił temu problemowi bystre uwagi. Szukanie adjektywu prowadzi nawet czasem do wyszukania, bo stadła wyrazów często razem sprzężonych powszednieją prędko i zużywają wrażliwość czytelnika. Piętnuje też pogoń za niezwykłym określeniem Rostand w *Chanteclair*; jeden z licznych kogutów literackich nazwany tam *chevalier de l'adjectif inopiné*. Horacyusz jednak nie ma tych epitetów niespodziewanych, ale ma za to nadzwyczaj szczęśliwe rzuty w ich doborze; jego *bruma iners*, *bezczywna zima*, lub *bezkształtna (informes hiemes)* starczy za długie opisy.

W jednej rodzinie przymiotników ma Horacy wyraźne upodobanie; wyrażań na miarę, pośredniość, łagodność jest u niego legion. *Mitis*, *aequus*, *medius*, *temperatus*, *lenis*, *placidus*, *quietus*, *cisną* mu się ciągle pod pióro. Te wyrazy płyną z głębi

duży, która lubi ziemię i w granicach istniejących warunków zdobywa się na szczere uczucie; ale nie lubi bujać po wyżynach, ani w śmiałych porywach i wybuchach odrywać się od ziemi, w prometejskich wzlotach wybiegać do gwiazd i pod słońce. Pieśń ta nie była »gwiazdą za granicą świata«; Horacyusz, jak inni poeci łacińscy, ma serce bijące dla ojczyzny, dla stron swych rodzinnych, dla przyjaciół i ziemskiej z nimi uciechy; nie rozpierają mu go jednak żadne zaświatowe porywy. Na to posiada zbyt dużo trzeźwości, zbyt mało imaginacyi. Rzymianin nie zna wyrazów na grecką fantazyę, entuzyazm. Kiedy chce te wyrazy tłomaczyć, zapożycza terminów od lekarza, entuzyazm nazwie furor, fantazyę insania, którą Horacy nieco łagodzi dodaniem epitetu »amabilis«. Nie pozwoli on im sobą zawładnąć, woli czuć, kochać, a przede wszystkim tworzyć przy zdrowym i trzeźwym rozumie, skoro

Scribendi recte sapere est et principium et fons.

W tem leży pewna, względna słabość jego liryki i siła i zdrowie jego niezrównanej gawędy.

A mimo tego nie tylko ta gawęda zajmować nas będzie zawsze jako najpełniejszy wyraz zdrowego,

jędrnego sądu i rozumu, lecz i liryce Horacego podbić się damy. Żądamy dziś od liryki większej skali i większego bogactwa uczuć, różnych półtonów serca, a nawet wyrazu dla tajników duszy, które pod granicą świadomości mającej i drzemią. U Horacego w ciaśniejszej obracamy się dziedzinie; znajduje on natchnienia dla opiewania gorącej przyjaźni i chłodnego nieco kochania, szczerzej za wsią tęsknoty, uciech z towarzyszami i miłości ojczyzny. Dla tych wszystkich uczuć umie on wyszukać odpowiednie, jakby przez naturę odlane wyrazy. Wszystko zaś okrasza wdziękiem, pogodą i tą miarą, która uchroni z jednej strony najczęściej od nieszczerzej retoryki, a z drugiej strony od niskiej pospolitości. Tak go cechował również w życiu; potomek wyzwolenca umiał z największymi tego świata obcować, nie popadając nigdy ani w pyszałkowatość ani w służalstwo. Posiadł on w całej pełni kulturę wieku; weszła mu ona tak bardzo w rdzeń duszy, że nawet nią się nie chełpił, jak to parweniuse wśród ludzi i dorobkowicze wśród narodów czynić zwykli. Ale dalekim jest od filisterskiego i błógiego zadowolenia ze swej epoki; pojawia się więc u niego często ta subtelna ironia, uśmiech sceptyczny, igrający nad rzeczami

tego świata a nawet własną myślą, który bywa kwiatem ostatnim kultury i zarazem zapowiedzią robaka, który ją stoczy.

Zaczął Horacyusz pisać ody w 35-tym roku życia. Przedtem w epodach i satyrach znajdował upust dla swej młodzieńczej zaczepności; widocznie do tego właściwe miał powołanie. Kto po trzydziestce na pole liryki wstąpi, ten już nie zdobędzie się na tak wybuchowe i wiosenne utwory, jak młodzieniec, który w nich składa pierwsze swych uczuć drgnienia i kwiaty. Liryka Horacego jest poezją męskiego wieku; obok miłości inne uczucie, przyjaźń dochodzi w niej w równym stopniu do głosu. I dalej, kto w późniejszym wieku zabiera się do liryki, naraża się na niebezpieczeństwo, że reminiscencye, osad z bogatej lektury, wcisną mu się pod pióro i że oddźwięki własnego życia przepuszczone przez filtr literacki stracą nieco ze swej świeżości i bezpośredniości. W literaturze rzymskiej objaw to częsty; przecież była ona od piśmiennictwa greckiego tak ogromnie zależną. Poeta rzymski stawiał sobie za cel naśladowanie Greków, co najwięcej marzył o przewyższeniu swych wzorów. Od tego hasła naśladownictwa nie był wolnym ten, który rodaków napominał

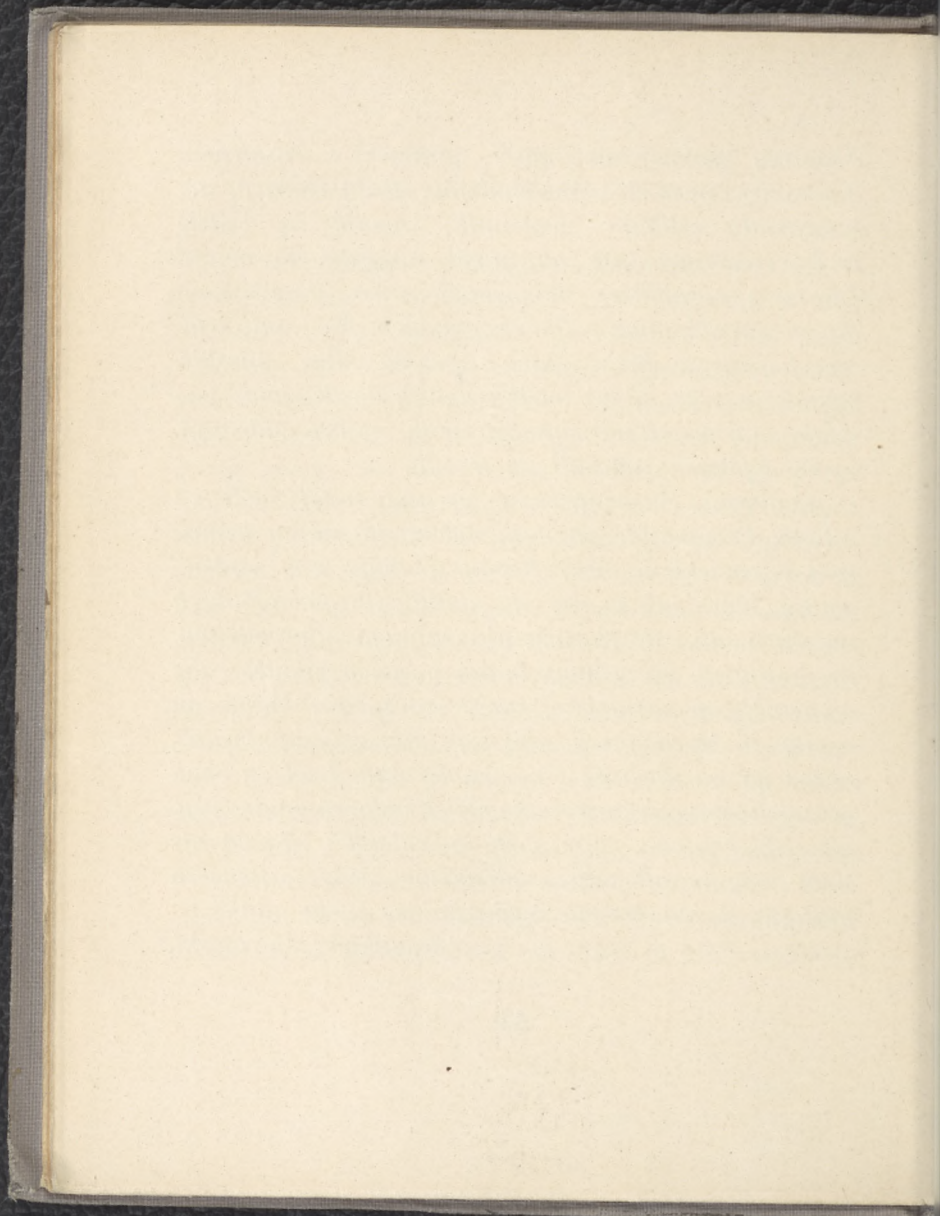
*A wy greckie wzory
Czytajcie w nocy i wśród dziennej pory.*

To też w jego liryce pełno odgłosów, barw zapożyczonych od dawniejszych, czy klasycznych, czy bliższych, aleksandryjskich poetów. A mimo tego znalazło się w niej dosyć miejsca na szczerze zwierzenia osobiste, na odkrycie i wypowiedzenie tajni swego wnętrza, tak że śmiało twierdzić można, iż żaden poeta ani grecki, ani łaciński, tak się przed nami otwarcie nie wypowiadał ze swoich miłych zalet i powszednich niedostatków, jak ten epikurejczykiem podszyty Italczyk. I ta szczerłość wytwarza jego urok i wartość. A prócz tego mimo epikureizmu zabrzmiały u niego górniesze dźwięki, których u Greków nowszych wystyszeć nie mógł. Ta epoka augustowska, a raczej sam August technął w swoich wieszczów jakiś nastrój patryotyczny, który po bankructwie patryotyzmu w poezji Lucretiusa i Catullusa od razu uderzy. I Wergilius i Horacyusz przejęci są wielkością Rzymu, nie tylko jego przeszłością, lecz i postannictwem. Jakieś ożywcze technienie chwili wstąpiło na nich i stworzyło Eneidę i patryotyczne Horacyusza pieśni. Może się ktoś w nich niekiedy

dopatrzy pewnej mroźności, płynącej z inspiracji dworskiej, może się uśmiechniemy, kiedy Horacy, za-
twardziały celibatu zwolennik, modlić się będzie
w *Carmen saeculare* po myśli Augusta do bogini
Diany o najobfitsze błogostawieństwo w dzieciach
dla przetrzebionych rodów rzymskich. Ale mimo tego
znajdziemy w tych odach akcenta silne, męskie,
świadczące, że jakieś wielkie tchnienie dziejowe po-
wiałło nad wszelkimi synami epoki, nawet nad tymi,
co do Epikura zaliczali się trzody.

Czytamy Horacyusza z przymuszonej woli za
młodu. Przypadnie on nam wtedy do smaku jasno-
ścią i wdziękiem swej formy, podbije nas senten-
cyami, które jak w raz się nadają do górnołotnych
wypracowań. Ale Horacy nie wymaga tyle podziwu,
ile przyjaźni. Szczęśliwy, komu posiewy młodości nie
zmarnieją w późniejszej życia szarzyźnie. Wróci on
wtedy do Horacyusza, aby się z nim żyć i pobratać,
obrać go na doradcę i na powiernika. I wtedy obok
górných lotów pieśni doceni wdzięk nieporównany jego
piosenki i pozna, że w poety morałach i radach nie
tkwi jedynie oficjalne natchnienie, lecz najwyższa
filozofia, doświadczenie życia dające życia naukę.

Kazimierz Morawski.



Z KSIĘGI PIERWSZEJ.

DO MECENASA.

I.

Maecenas, atavis edite.

Meceno, wnuczę królewskiego rodu;
Zaszczycie, gwiazdo mojego zawodu!
Wiesz, jak niejeden ma za wielką sławę
Rydwanem wzbijać olimpską kurzawę,
A jeśli zręcznym wartkich kół obrotem
Metę okraży, i zaszczytną potem
Palnę otrzyma — to już się pobrata
Z samymi bogi, wszechwładcami świata.

Ów rad, gdy głosy zmienny tłum Kwiryków
Da mu do trójga najwyższych zaszczytów;
Innyby w szpichrze chciał garnąć i garnie
Wszystko, co młocą libijskie młócznie.

Ten, już szczęśliwy, że siadł nad swym łanie
Za Attalowe skarby nie przystanie
By miał na grzbiecie cypryockiej kłody
Szukać po morzu myrtejskiem przygody.
Kupiec mieściny swojej ciszę chwali,
Gdy Afryk wyda bój Ikarskiej fali;
A strach mu burzy! niech się ta ukoi
Łata swe szkuty, bo nędzy się boi.
Ów za wytrawnym przepada Massykiem;
A ów dnia częśćkę, choć jest wyrobnikiem
Kradnie, by członki wyciągnął gdzie w gaju,
Lub w cichym szmerze świętego ruczaju.
Ten lubi obóz, surm i rogów wrzaski,
Bitwy, u matek niemające łaski;
Ów łowczy, w kniejach trawi zimne noce,
O miłą żonkę ani się kłopoce,
Czy na jeleni trop wpadną ogary,
Czy sieci podrze marsyjski dzik stary.

Ciebie bluszczowy wieniec wieszczom drogi
Mądrych opaska, wzniosł pomiędzy bogi;
Mnie chłodny gaik, gdzie się chór weseli
Nimf i satyrów, od gminu przedzieli;
Bylebym flet miał z Euterpy ręki,
Gęśl od Polimnii z lesbijskimi dźwięki,

A tyś mię wliczył do wieszczów lirycznych,
Wtenczasbym czołem dobił się gwiazd mlęcznych!

DO AUGUSTA CEZARA.

II.

Iam satis terris nivis.

Dość już tych śniegów, dość gradami zбитy
Kraj nasz; Bóg jeszcze ognistą prawicą
Raz poraz bije w same świątyń szczyty,
W posadach wstrząsa stolicą.

I lud się stracha wróżbą, że raz wtóry
Wiek Pyrry wróci z powodzi straszylęm,
Gdy to Proteusz na najwyższe góry
Wyplynał z podmorskiem bydłem.

A na wierzch wiązu wychodziły rybki
Pluszcząc się kędy gnieźdzą się gołębie,
A stada płochych danieli prąd szybki
Unosił przez wzdęte głębie.

Kto z nas nie widział, jak Tybr rozhlukany
Od etruskiego brzegu wstecz cofnięty,
Podmywał gmachu królewskiego ściany,
I Weście zagrażał świętej;

Jak żalów Ilii mszcząc się nazbyt szczerze,
Wbrew Jowiszowej woli, szalejące
Wody przerzucił na lewe wybrzeże
Strumień uległy małżonce.

Dowie się młódź ta, którą ojców waśnie
Tak przetrzebiły, że swoi na siebie
Ostrzyli miecze, choć ich użyć właśnie
Mogli na Persów w potrzebie.

Do jakich Bogów w tej państwa ruinie
Lud ma się uciec? czyż święte panienki
Zmiękczą pieśniami Westalską boginię
Nieczułą na nasze jęki?

Komu odrobić zbrodnię Bóg przeznaczy?
Czy jasne barki owinąwszy w chmurze
Przyjdiesz nas wyrwać? wołamy w rozpacz:
O Apollinie, Augurze!

A może zejdzie śliczna Erycyna
Z rojem żarcików i żądź tu na ziemię?
Albo ty spojrzysz ojczyz Rzymianina
Na zapomniane twe plemię?

Możesz się znudził zbyt długim igrzyskiem,
Chociaż zgiełk lubisz, łysk hełmu, puklerza;
Maura, co pieszo walcząc, ócz pociskiem
W nieprzyjaciela uderza.

Czy też na ziemię zleciawszy skrzydłami
Ślicznego chłopca przywdziewając postać,
Ty, synu Maji, chciałbyś między nami
Mścicielem Cezara zostać?

Jeśli tak, niech ci w niebo się nie spieszy,
Gość jak najdłużej wśród ludu Kwiryków,
A choć się wzdrygniesz na zbrodnie tej rzeszy
Nie odleć do swych błękitów.

Tuż damy tryumf, cześć wdzięcznych pokłonów
Tu cię książęcia, ojca nazwiem mianem —
I nie zapuści konny Med zagonów
Gdyś ty Cezarze hetmanem!

NA ODJAZD WIRGILEGO DO ATEN.

III.

Sic te diva potens Cypri.

Niech cię prowadzi Cypru bogini,
Świecą Heleny bracia, dwie gwiazdy;
Eol, niech wiatry więżąc w jaskini
Dmucha Japigiem w ciągu twej jazdy;
Okreć! grzbiet twój drogi skarb bierze,
Mego Wirgila zdrowie i głowę;
Tam, na attyckie nieś go wybrzeże,
Ochraniaj duszy mojej połowę.

Potrójną miedzią pierś miał okutą,
Kto się odważył najpierwszy pływać
Kruczą, po morskich odmętach skutą,
Do walki sprzeczne z sobą wyzywać
Wichry afryckie z wichrem północnym;
Kto o Hyady nie pytał wcale,
Gardził na Adryi notem wszechmocnym
Co jak chce, głaszcze, lub wzdyma fale.

Taki, czy śmierci jakiej się złąknie
Jeśli suchemi patrzy oczyma

W potwory morskie, w bałwan gdy pęknie
Lub w epirockich skalisk olbrzyma?
Naprawdę Bóg sam w mądrości swojej
Oceanami lądy przegradza;
Bezbożność nasza nie się nie boi,
Człowiek po wodach łodziami chadza.

Ród nasz praw bożych nieprzyjacielem;
Ile w ślepotcie zgwałcił ich, nie wie:
Syn Jafetowy chytrym fortem
Wynosi z nieba ognia zarzewie.
Po tej kradzieży w niebieskich progach
Spadły na ziemię złych chorób roje;
I śmierć, tak niegdyś leniwa w nogach
Konno wyprawia się na rozboje.

Dedal skrzydłami w powietrze rwie się,
Choć ludzie pierzem nie porastamy...
I tyś do piekieł szedł Herkulesie
Acherontowe rozwalać bramy.
Śmiertelnikowi wszystko dostępne,
Głupstwem do nieba szturmować gotów;
Lecz na zapędy takie występne,
Jowisz ma dosyć gromów i grzmotów.

DO L. SESTIUSZA KONSULA.

IV.

Solvitur acris hiems.

Wiosna znów wraca, z nią ciepły Fawoni,
Zimowe roztopił lody;
Łódź z suchych brzegów na wody
Zjeżdża; bydełko od obór swych stroni;
Rolnik kąt rzuca ogrzany;
Szronem nie srebrzą się łany.

Wenus prowadzi przy blasku miesiąca
Orszak lekuchnych postaci
Nimf połączonych i Gracy
Co nóżką płasząc w przemian ziemię trąca;
A Wulkan wyrzuca snopy
Iskier, gdzie kują Cyklopy.

Teraz się mirtem wieńczmy po zwyczaj, u
Lub strójmy włos połyskliwy
W rozwity słońcem kwiat żywy;
Teraz Faunowi zanieśmy do gaju
Kozłątko — lub jeśli pragnie
W ofierze dajmy mu jagnię.

Błada śmierć depce obojętną nogą
 Królewskie dwory, jak chaty —
 Pomnij Sestiuszu bogaty!
Że życie krótką wymierzone drogą:
 Wielkim nadziejom w niem ciasno,
 Bo ledwo błysną, wnet zgasną.

A gdy się ujrzysz raz w Plutona świetle
 Śród mar bajecznych, w ciemności,
 Nie będziesz tam rzucał kości
O to, kto królem ma być na bankiecie?
 Tam i z Licyda nic tobie,
 Choć doń się palą płcie obie.

DO PYRRY.

v.

Quis multa gracilis te puer in rosa.

Jakiż to gaszek wonny i krasny
W tej grocie — Pyrro! pieści się z tobą
Na róż pościeli? Dla kogóż jasny
Warkocześ spięta prostą ozdobą?

Kiedyś on gorzkim płaczem okupi
Twą zmienność Pyrro, i losu zmianę,
Gdy w osłupieniu stanie jak głupi
Patrząc w to morze wichrem zorane.

Kędy żegluję dziś, tak bezpieczny
Twojej miłości stałą pieszczotą;
Nie podejrzywa, że lada spreczny
Powiew, sprowadzi burzę ze słotą.

Biedny! kto twoim urokom wierzy,
Jak i ja niegdyś wierzyłem troszka...
Rozbitek, wotum z mokrej odzieży
Dałem do chramu morskiego bożka.

DO WIPSANIUSZA AGRYPPI.

VI.

Scriberis Vario fortis et hostium.

Niechby meońską pieśnią Warius śpiewał
Czyni tve, krajów zdobywco i sławy —

Co morski, konny, żołnierz dokazywał
Pod sterem takiej buławy!

Ja, mój Agryppo, na to się nie zrywam,
Zgubnym Achilla gniewom nie dam rady,
Ni błędne drogi Odyssa wypiewam,
Ni Pelopidów szkarady.

Ogrom nad siły! Człowiek sam się boi,
I Muza mówi do lutni mej: po co
Sławie wielkiego Cezara, i swojej
Uwłączać ducha niemocą?

Któż godnie Marsa w zbroi twardej wyda,
Lub Meryona kurzem bitw czarnego,
Albo Pallady sztuką, kto Tytyda
Do Bogów podniesionego?

Jam śpiewak biesiad i wojny dziewczęcej
Na tępy pazur, co się krwią nie broczy —
I czy się kocham, czy nie kocham więcej,
Zawszem do pustot ochoczy.

DO MUNATIA PLANKA.

VII.

Laudabunt alli claram Rhodon.

Chwal Mitylenę, Efez, Rodus sławny,
Chwal sobie Korynt w dwa morza oprawny; .
Teby, gdzie Bachus; Delfy, gdzie Apollin
Cześć ma, i Tempe najpiękniejszą z dolin.
Inny niech grodziec Pallady dziewiczej
Gotowym hymnem nieustannie ćwicz, .
I wieńczy sobie głowę jednośpiewną
Najpospolitszą gałązką oliwną.
Ten znów niech śpiewa hołd niosąc Junonie,
Skarby mikeńskie i argejskie konie.
Lecz ni Laryssy żyzna okolica,
Ni twarda Sparta tak mię nie zachwyca
Jak ten rozkoszny gaiczek w Tyburze,
Jak Albunei jaskińka na górze
Dudniąca szumem Aniowej kaskady,
Lub te wilżone strumykami sady.
Nie zawsze notus napędza nam słotę;
Nieraz z chmur niebo umiecie, i złote
Słonko pokaże; — tak i ty mój Planku
Kłopoty życia utop w winnym dzbanku

Czyś gdzie w obozie, czy w Tyburskim gaju,
Zawsze dobrego pilnuj się zwyczaju.
Wszak Teukr ojcowskim wypchnięty wyrokiem
Ze Salaminy, skroń swą winnym sokiem
Spoconą, oplółł gałązką topoli
I rzekł do smętnych druhów swej niedoli:
»Gdziekolwiek losy od ojca łaskawsze
Rzucą nas, pójdziem razem, razem zawsze.
O towarzysze! Rozpacz nas nie złamie,
Teukr z wami, Teukra zasłania was ramię.
Niemylny przecież Apollo mi wróży:
Drugą Salamis znajdę w tej podróży!
Więc dalej bracia! Nieraz my przebyli
I gorsze biedy; teraz będziemy pili
Na ten frasunek! Jutro, skoro zorze
Znów na bezbrzeżne wypłyniemy morze«.

DO LIDYI.

VIII.

Lydia, dic per omnes.

Powiedz o Lidy! powiedz przez Bogi
Czy Sybarysa miłością chcesz zabić?

Że on, co znosił kurz, upał srogi,
Już się na Marsopole nie da zwabić.
Z rówiennikami nigdy on w zbroi
Pełnej nie hasa; Galla na wędzidło
Wilcze nie bierze; dotknąć się boi
Żółtych wód Tybru; — a mniej na obrzydłą
Zmiję się wzdraga, niż na oliwę.
Broń mu na rękach sińców nie wygniata,
Choć nieraz robił rzuty szczęśliwe
Dyskiem, dzirytem. Czemuż się u kata
Kryje? I Tetys, tak syna kryła
Nim jeszcze Ilion upadł, oplakany;
By męska szata go nie skusiła
Puścić się tańca krwawego z Trojany.

DO TALIARCHA.

IX.

Vides ut alta stet nive.

Patrz! na Sorakcie co tam spadło śniegu,
Aż lasy dyszą pod okiścią zgięte;
Mróz schwycił, i rzeki w biegu
Stały ścięte.

Chcesz mróz odpędzić? Nie szczędź do komina
Drewek Taliarchu; z sabińskiego dzbanka
Nie żałuj starego wina
Co strzyma szklanka.

Resztę zdaj Bogom; gdy oni swawolę
Wichrów na morzu ukrócą — z tą zmianą
Twoje cyprysy, topole
Szumieć przestaną.

Nie pytaj co tam jutro ci wywróży;
Dzionek przeżyty zyskanym nazywaj;
Dopóki młodość ci służy,
Baw się, używaj.

Zwiedzaj przechadzki i pole marsowe;
Starość od ciebie jeszcze tak daleka,
A wieczór chodź na rozmowę
Gdzie dziewczę czeka.

Coś tam chichocze w cieniu — ów przysionek
Dzieweczkę kryje łatwą do spotkania —
Z paluszka zsuń jej pierścionek,
Zsuń, choć się wzbrania.

DO LEUKONOI.

XI.

Tu ne quaesieris, scire nefas.

Leukonoe, grzech badać co tam za zastoną;
Jak długo mnie, lub tobie, żyć tu przeznaczono;
Ani też babilońskiej pytaj się kabały —
Lepiej każdą znieść dołą, jaką nieba dały.
Czy Jowisz da zim wiele przeżyć, czy ta zima
Ostatnia już, co morze Tyrreńskie tak wzdyma
I tłucze nim o skały? Nie marz! wina nalej!
Za obecność nadzieją nie wylatuj dalej;
Mówim, — a tu ucieka wiek nasz, życie krótsze —
Co dziś jest, chwytaj, mało polegaj na jutrze.

DO LIDYI.

XIII.

Cum tu, Lydia, Telephi.

Kiedy ty, Lidyo, różową szyję
I jak wosk białe Telefa ręce

Chwalisz — wątroba we mnie się wije,
Ze złości, jak wąż się kręce.

I zmysły tracę, i zaraz blednę,
I łza po cichu z ocz się wykrada
Świadcząc, co cierpi ciało to biedne
Gdy je żar taki przejada!

Wre krew, ilekroć wśród pijatyki
Białość twych ramion siniec znieważy,
Lub gdy zębami chłopczysko dziki
Całus wykąsi na twarzy.

Nie wierz — o jeśli mam trochę wiary —
Temu, co słodki całus zbezczeszcza;
Wszak w piątej części swoje nektary
W nim dobra Wenus umieszcza.

Trzykroć szczęśliwi! węzłem złączeni
Nierozrywanym niezgodą żadną —
Takich kochanków nic nie odmieni,
Dopóki trupem nie padną.

ODWOŁANIE.

XVI.

O matre pulchra filia pulchrior.

Prześlicznej matki o córo śliczniejsza!
Zniszcz, proszę, w sposób jaki ci wypadnie,
Jamby zbrodnicze; czy je w Adryi na dnie
Utopisz, w ogień czy wrzucisz — to mniejsza.

Ni Dindimene, ni Feb w swej świątnice
Zachwytnych popów nie wpędza w szal taki,
Ni Bachusowe tak szumią pijaki,
Ni Korybanty tłukące w miednice,

Jak gniew; bo nawet łysk noryckich mieczy,
Fala, co w drzazgi rozbija okręty,
Pożar, grom nawet przez Zewsa ciśnięty,
Nic cię od niego, nic nie ubezpieczy.

Kiedy Prometej z gliny lepił człeka,
Jest wieść, że różne cząstki i własności
Pobrał od zwierząt — więc wsypał lwiej złości
W pierś mu, że człowiek z gniewu się zacieka.

Gniew pchnął Tyesta w bezdenną niedolę;
Gniew, mury grodów obalił ogromnych,
A wróg ścierając ślad ich dla potomnych
Ze złości plugiem zaozał jak rolę.

Ukoj się — błagam! — niegdyś i mnie dziki
Szał młodociane serce tak podburzył,
Żem w porywczosci darów mych nadużył,
I te złośliwe skleciłem wierszyki.

Dzisiaj ja chętnie żółć i jady zmienię
Na coś tkliwszego; ty zaś z swojej strony,
Kiedym odwołał ten rym potępiony,
Wróc dawną miłość, wyrzecz przebaczenie.

DO TYNDARY.

XVII.

Velox amoenum saepe Lucretilem.

W luby Lukretyl z licejskiego wzgórza
Lekki Faun rad się przenosi —

Dla moich kózek najlepsza to stróża
Czy słońce pali, deszcz rosi.

Bo gdy rozpierzchnęła trzódka w las pomyka
Za dziecieliną i głogiem,
Capem cuchnąca samka choć spotyka
Wilka, nie zadrży przed wrogiem.

Ani przed żmiją zieloną — jeżeli
Ów Bożek zadmie w puszczalki,
A brzmia doliny echem tej kapeli
I gładkie Ustyku skałki.

Przybądź Tyndaro! Bogowie są ze mną,
Rym mój i modły im plużą;
Róg obfitości w ustroń tę przyjemną
Wysypie plonów ci dużo.

W samotnym jarze nie dojmą upały
Nucącej przy tejskiej lirce:
Jak równocześnie w jednym się kochały
I Penelopa i Cyrce.

Gdy lekki Lezbik w czasie będziem leli,
Nie bój się — nie pójda w czuby

Mars wojowniczy ze synem Semeli;
Ani się lękaj by gruby

Cyrus zazdrośny, do gwałtu ochoczy,
Nie wpadł na słabszą od siebie
I nie pozrywał wieńców z twych warkoczy
I nie zdarł sukienki z ciebie.

DO WARUSA.

XVIII.

Nullam, Vare, sacra.

Nim inne drzewa, pierwszej święty szczep winnicy
Zasadź tu, w tyburyńskiej wdzięcznej okolicy,
Pod murami Katyla. Trzeźwych pan Bóg karze,
Że mają myśli chmurne. Ty pijąc mój Warze
Zbędziesz zgryzot. Bo kto z nas napiwszy się wina
O nędzach i o klęskach bitw nie zapomina?
Komu nie milszy Bachus, lub cudna Wenera?
Lecz, że często człek miarę w libacyach przebiera,
Przestroga niech mu będzie ów bój, kiedy spity
Centaur za łby się wodził z pjanemi Lapity;

Przestroga Ewius, wiecznie Sytońcom niechętny,
Których, gdy szal pijaństwa porwie namiętny
Tracą miarę, i gwałcą świętości zakazu.
Nie chcę cię Bassareju obrazić ni razu,
Byleś wstrzymał wrzask kotłów i frygijskich rogów;
Za nimi wielomówstwo, pycha, rój nałogów
Idą; za nimi zdrada — święte tajemnice
Jak szkło przejrzyste robi, wywraca na nice.

DO ARYSTYUSZA FUSKA.

XXII.

Integer vitae scelerisque purus.

Kto wolen zbrodni, kto wiódł czyste życie,
Po maurytańskim co mu tam dzirycie;
Łuk, koleczan, strzały z jadowitym grotom,
Co mu tam potem!

Taki przez Syrtów rozpalone piaski,
Przez niegościny przejdzie grzbiet kaukazki,

I do bajecznych dotrze on rubieży
Gdzie Hidasp bieży.

Raz, o Laladze gdym składał wierszyki,
Zabłąkałem się w sabiński bór dziki —
Wtem wilk mi zaszedł — choć broni nie miałem,
Uciekł on cwalem.

I w niezbrodzonych apulskich dąbrowach
Podobnej bestyi nie spotkasz na łowach,
Ni w kraju Juby, co srogie lwy rodzi,
Taki nie chodzi.

Czy mnie zapędzisz kędy lodowate
Słońce, nie stroi drzew w wiosenną szatę
Kędy mgły wieczne, a Jowisz ponury
Wciąż pada z góry.

Czy w kraj bez domów, nagi, kędy z blizka
Rydwan słoneczny na głowy żar ciska —
Gdziekolwiek pójdę, z Lalagą mą wszędzie
Dobrze mi będzie.

DO CHLOI.

XXIII.

Vitas hinnuleo me similis Chloe.

Pierzchasz ode mnie Chloe jak sarneczka,
Co byle zadrżał listek, gałązeczka,
Zaraz się spłoszy i do kniei bieży
Szukać macierzy.

Jak jej drżą nogi, jak serce kołata,
Gdy krzaczkiem ruszy jaszczurka pstrokata,
Lub kiedy wietrzyk narobi hałasu
Wpadłszy do lasu!

Jam nie getulski lew, nie tygrys przecie,
Żebym cię pożarł; wszakżeś ty nie dziecko,
Ślad w ślad za matką, jużbyś nie biegała,
Kiedyś dojrzała.

DO LIDYI.

XXV.

Parcius iunctas quatiant fenestras.

Do twoich okien rozpustne trzpioty
Już i szturmować nie radzi;
Możesz używać sennej pieśczoły —
Bo i drzwi skrzypią już rzadziej

Jakoś do progu szczelnie przywarte;
I już nie słychać śpiewania:
Ty śpisz, o Lidy! a ja tu wartę
Odprawiam aż do świtania.

Przyjdzie wnet starość; ty, gdzie w odludnym
Zaułku, stojąc wżgardzona,
Jękniesz nad męskim rodem obłudnym,
Od trackich wichrów sieczona.

A pożar chuci wzbudzony w tobie
Jak u grzejącej się klaczy
Żądzą zawierci w samej wątrobie,
Że aż zawołasz w rozpacz:

Czemu to bluszcze, mirty i kwiecie
Lubuje młokos dziś pusty —
A na zimowe Eury, zamiecie,
Przeznacza wyschnięte chrósty?!

DO BIESIADNIKÓW.

XXVII.

Natis in usum lactitiae scyphis.

Tłuc o łby szklanki dla uciech stworzone,
Tracki to zwyczaj. Precz ten narów dziki!
Bóstwo Bachusa powinno być czczone,
Nie znieważane przez krwawe kłótniki.

Cóż ten dobyty medyjski miecz znaczy
Przy winie, świecach? — Uciszcie się proszę!
Každy niech łokciem podeprzeć się raczy,
A językowi sfolguje potrosze.

Chcecie, bym wypił Falernu szklanicę —
To niech braciszek opunckiej Megilli
Wyzna serdecznych cierpień tajemnicę,
I, czyją strzałą przeszyty w tej chwili?

Wahasz się? Dobrze — więc nie piję z wami;
Lub mów, jakiego miłość to gatunku
Trzyma cię? Pewno skłonność ta nie plami,
Gdyż zawsześ szukał lepszego stosunku.

Mów mi do ucha, kto ona? Bądź szczéry;
Ja cię nie zdradzę... O biedny kolego!
Otóż w Charybdy dostałeś się wiry,
Jakby nie można znaleźć co lepszego?

Żaden czarodziej nie skruszy twych oków,
Żaden tessalski filtr, żaden Bóg niebny;
Chybaby Pegaz cudem lotnych skoków
Wyrwał cię z szponów Chimery trójłębnej.

DO IKCYA.

XXIX.

Icci beatis nunc Arabum invides.

Snadź ci się skarbów arabskich zachciało,
Że chcesz najechać Sabejskie książęta

Nie bite dotąd; i jakby ci mało,
Jeszcze na Meda przygotował pęta?

Marzysz, jak dziewczę weźmiesz po zabitym
Kochanku w boju? Jak paniczyk jaki
Z woniącym włosem w pierścienie uwitym,
I umiejący serskich strzał sajdaki

Wypróżniać — służyć ci będzie w pokorze
Puhar podając? — Zaprzecz mi który,
Że górski potok wstecz popłynąć może,
A Tyber w łożu cofnąć się do góry:

Kiedy ty, drogo skupowane zwoje
Pism Panetiusa i Sokrata szkoły,
Na iberyjską chcesz zamienić zbroję —
Błazeństwem zamknąć uczone mozoły?

DO APOLLINA.

XXXI.

Quid dedicatum poscit Apollinem.

Czegóż ma żądać wieszcz od Apollina
W dniu poświęcenia mu chramu;

O co się modlić, kiedy czasę wina
Wylawszy, ofiarę da mu?

Wzdy nie o żniwa ze sardyńskich włości,
Nie o kalabryjskie trzody,
Ni złoto Indów i słoniowe kości,
Lub smugi, gdzie Liru wody

Cieką leniwo. Niech tam nożem krzywym
Obrzyna grona winnicy
Kto się dziedzicem winnic zwie szczęśliwym;
Niech kupiec w złotej szklanicy

Łyka sok winny, co go za towary
Syryjskie dostał — i częściej,
Niż trzykroć w roku atlanckie obszary
Opływa, — a Bóg mu szczęści.

Dla mnie oliwki, sałata, ślaz lekki,
Wystarczają aż nadto — byle
Swej mi Apollo nie skąpił opieki
I chował w zdrowiu i sile.

Synu Latony! pozwól mi wesoło
Życ na tej, co mam chudobie;

Daj starość znośną i pogodne czoło
I lutnię o każdej dobie.

DO SIEBIE.

XXXIV.

Parcus Deorum cultor et infrequens.

Rozumkowania uwiedziony szalem
Jam wypowiedział służbę moim Bogom;
Dziś błąd poznawszy, żagle pozwijałem,
I znowu wracam ku dawniejszym drogom.

Bo Diespiter, co zwykle ognistym
Gromem rozcina obłoków całuny —
Przebiegł w tej chwili po błękitach czystym
W wozie, niesionym przez grzmiące tabuny.

Od tego huku zatrząsł się ląd stały;
Zadrżały w łożach rzeki swawolnice,
Styx i Tenaru wstręt budzące skały;
I Atlas, światu dany za granice.

Dumne wielkości Bóg poniża czasem
A w górę dźwiga proch upokorzony;
Jednym fortuna z niezmiernym hałasem
Zrywa a drugim rozdaje korony.

DO PACHOŁKA.

XXXVIII.

Persicos odi puer apparatus.

Chłopczel! ja perskim gardzę przepychem,
Nie lubię chodzić w misternym wianku;
Toż za spóźnionym róży kielichem
Nie szukaj w krzakach tak bez ustanku.

Przystoi tobie, mój pacholiku,
Mirt bez niczego, prosto urwany,
A i mnie również, kiedy w chłodniku
Siedząc cienistym, wychylam dzbany.



Z KSIĘGI DRUGIEJ.

DO ASINIUSZA POLLIONA.

I.

Motum ex Metello...

Od konsulatu Metella, domowy
Bój, jego powód, błędy, kolej krętą
Igrzysk fortuny, i przywódców zmowy,
I krew, na mieczach jeszcze nieoschniętą,

Nieprześląganą odkupieniem żadnym,
Kreślisz — dochodząc nici tej z mozołem
W zamęcie zdarzeń, co wie dzie po zdraadnym
Gruncie, tlejących iskier pod popiołem.

Muza tragedyi niech umknie na krótko
Z desek, nim spiszesz dzieło polityczne —

Byś znowu zaczął, z tą samą pobudką
W cekropski koturn stroić myśli śliczne.

Ty pokrzywdzonych obrońco, Pollionie!
Mądry doradco w senatorów radzie —
Za dalmatyńskie zwycięstwo, na skronie
Sława ci wieniec nieśmiertelny kładzie.

W opisach twoich wrzask surmy bojowej
W uszach nam dzwoni; słyhać jak grzmiał rogi,
Migają zbroje — od stóp aż do głowy
Konia i jeźdźca przeszywa dreszcz trwogi.

Zda mi się słyszeć głos sławnych hetmanów,
A twarz każdego kurzem okopconą;
Widzę kark zgięty wszystkich ziemi panów,
Krom jednej duszy niezgiętej Katona.

Juno, z bogami, co Afrom sprzyjały
Z niepomszczonego kraju pierzchła razem,
Za to na wnukach ojców pełnych chwały,
Dziś się odmściła Jugurty żelazem.

Któraż pięćdziesiąt ziemi nie złana posoką
Latyńską, kędyż nie rosna mogiły?

Hesperya w gruzach zaległa szeroko
Z klęsk jej się nawet Medy ucieszyły.

Gdzież taki strumień, co by nie był świadkiem
Tych strasznych bojów? I jakiejże fali
Dauńska rzeź, krwawym nie zbarwiła płatkim?
Wszystkośmy, wszystko krwią naszą zbryzgali.

Muzo! tyś żartów się zrzekła, w polocie
Za cejskim trenem; — pohamuj te jęki!
I usiądź ze mną tu, w Diony grocie,
I na weselszej lutni nuć piosenki.

DO KRYSPA SALLUSTYUSZA.

II.

Nullus argento color est avaris.

O mój Sallusty! mammona dla ciebie
Niczem, gdy w skąpej ziemi się zagrzebie;
A tylko znaczy wtenczas pieniądz bity,
Kiedy użyty.

Kto był Prokulej? Dowiedzą się wieki:
Braciom nie skąpił ojcowskiej opieki
Sercem się dzielił; więc na skrzydłach sławy
Wzbił się mąż prawy.

Rozkazuj żądzom: zapanujesz szerzej
Niżbyś daleką Libię do wybrzeży
Przypiął Gadeskich, a i Puny obie
Zhołdował sobie.

Opuchły piciem pomnaża puchlinę,
A przecież pragnie! Zgub pierwej przyczynę
Choroby w ciele — a wodnistość biała
Ustąpi z ciała.

Cnota, co z gminu zdaniem się nie brata,
Tron Cyrusowy oczyszcza z Fraata
Ludu wybrańca — i od słów obłudy
Oducza ludy.

A tylko temu lauru wieniec daje,
Temu koronę i bezpieczne kraje,
Co choć mu stawia złotą pełne skrzynie,
Spójrzy i minie.

DO XANTIA FOCEJA.

IV.

Ne sit ancillae tibi amor pudori.

Nie wstydz się, Xancie, żeś twe zapaly
Ku służebnicy kornej skierował;
Wszak i Achilles w Bryzejdzie białej
Na zabój się rozmiłował.

Ajax wszechwładny pan branki swojej
Tekmessy, przecież w niej zakochany —
Atryd zwycięski buszując w Troi
Gorzał ku pannie porwanej,

Gdy Tessalczyka mieczem wróg zbity
Padał, Hektora ubyło ramie;
A Grek zmęczony na mur odkryty
Darł się i szalał w Pergamie.

Kto wie, blask jaki spłynie na zięcia
Rodziców Filis twej jasnowłosej
Co ma krew w żyłach króla lub księcia
Ponękanego przez losy.

Nie myśl, żeś dziewczkę prostą z ulicy
Wyszukał sobie; bo kto, jak ona
Wierna i szczerą — z podłej rodzicy
Nie może być urodzona.

Rączka i liczko i zgrabna nóżka
Tak mię podbiły, że w głos ją chwale;
Lustr kończącego ósmy, staruszka
Jak mię znasz, nie bój się wcale.

DO SEPTYMA.

VI.

Septimi Gades aditure mecum.

Septymie! ze mną poszedłbyś ty wszędy,
Czy do Kantabrow niechęcych obróży,
Czy między Syrty barbarzyńskie, kędy
Mauryckie morze się burzy.

Jednak wolalbym się na stare lata
W Tyburze, co go Argejczyk zakładał;

Lądem i morzem dość obiegłem świata,
Nierazem z trudu upadał.

Lecz gdybym doznał i tam przeciwności,
Szedłbym nad Galez sławny z trzód wypasu,
Lub gdzie lakoński Falant liczne włości
Założył, kosztować wczasu.

W ten luby kącik coś nęci mię zawsze:
Tam miód tak słodki jak himeckie miody,
Tam równie przednie, jak w naszym Wenafrze
Znajdziesz oliwne jagody.

Tam długa wiosna, krótka bywa zima,
Tam Aulon łaską Bacha niepomiernie
Obsypan, wcale zajrzeć czego niema
Sławnym winnicom w Falernie.

Kraj ten uroczy wzywa nas pospołu...
Tam, kiedy stanę u wytkniętej mety,
Wdzięczną lżę uroń nad garstką popiołu
Przyjaciela i poety.

DO POMPEJUSZA WARUSA.

VII.

O saepe mecum tempus in ultimum.

Pomnisz, jak śmierci w oczy my patrzali
Z blizka, gdy Brutus hetmanił szeregom —
Któż ci kwiryctwo wrócił, kto z oddali
Wrócił penatom i italskim brzegom?

Pompeju! my dwaj najstarsi druhowie,
Z tobą mi chwile biegly nie leniwo
Niegdyś przy pełnym, z różami na głowie
Malobatrową łyszczącą oliwą.

My pod Filippi walczyliśmy razem,
Gdzie tak sromotnie zgubiłem w popłochu
Tarczę, gdy męstwo naszych pod żelazem
Padło, w skrwawionym tarzając się prochu.

Lecz mię drżącego pośród nieprzyjaciół
Wyrwał Merkury i przechował w chmurze;
A tyś do mordów, bracie, tak się zaciął,
Żeś z portu wypadł w nowe lecąc burze.

Złóż-że więc Bogu dziękczynne obiaty,
I wypoczywaj bojem zmordowany
Tu, gdzie cień daje ten laur rosochaty,
I gdzie czekają na cię pełne dzbany.

Massyk gubiący troski lej do szklanki,
A z konch głębokich czerp maści i wonie.
Hej żywo! kto nam posplata tam wianki
Świeże z opichu i mirtu na skronie?

Kogo nam Wenus da królem biesiady?
Mniejsza, — lecz dzisiaj pohulam jak Traki —
O bo już sobie nie mogę dać rady
Kiedy mi do dom zawitał gość taki!

DO BARYNY.

VIII.

Ulla si iuris tibi peierati...

O gdyby zdrady twoje Baryno
Raz zasłużoną odniosły karę,
I w buzi ząbek poczerniał ino
Lub zlazł paznokieć! Dalbym ci wiarę.

Lecz im fałszywiej na cò przysięgasz
Ściągając gromy na swoją głowę,
Tem się piękniejszą robisz i wrzegasz
W jarzmo młodzieży naszej połowę.

Na zdrowieć idzie każde zaklęcie:
Czy oszukujesz popioły matki,
Czy nocne gwiazdy na firmamencie,
Czy wzywasz nawet bogi na świadki.

Z twych zrad się Wenus śmieje nawiasem;
Śmieją się Nimfy i Kupid dziki
Co na oselce krwawej tymczasem
Ostrzy zatrute swoje bełciki.

Dla ciebie młode plemię dojrzewa;
Wszystko to przyszli są niewolnicy —
A choć kochanków dawnych to gniewa,
Nikt odejść nie chce od bezbożnicy.

Ciebie się matka lęka dla syna;
Ciebie się skąpi ojcowie boją;
Nowozamężna drży kobiecina,
By jej małżonek nie wpadł w sieć twoją.

DO LICYNIUSZA MURENY.

X.

Rectius vives, Licini, n' eque altum

Chcesz żyć najlepiej, nie leć na przygody
O mój Licyni, w ocean szeroki;
Ni brzegiem płynąc, nie myśl, że od szkody
Uchronisz nawy swej boki.

Kto złotą mierność kocha, średnim torem
Pójdzie on w życiu; ani się oswoi
Z brudną lepianką, ni stęskni za dworem,
O jego przepych nie stoi.

Im wyższa sosna, tem w nią silniej burze
Uderzać lubią; wieża im się hardziej
Wspina, tem prędzej runie — a na górze
Pioruny biją najbardziej.

Mędrzec w dniach błogich nieszczęść się obawia,
A w czarnej doli lepszą przyszłość roi;
Ten Bóg, co zimę zsyła, ten odnawia
Świat wiosną i kwieciami stroi.

Złe nie trwa wiecznie; cierpienia przebolą;
Nie zawsze w łuku napięta cięciwa,
Milczące Muzy, niekiedy Apollo
Dźwiękiem cytary wyzywa.

Gdy cię przeciwny los ściga okropnie,
Hartem swej duszy możesz mu uragać —
A gdy wiatr dobry wciąż sprzyja — roztropnie
Umiej twe żagle pościągać.

DO KWINTA HIRPINA.

XI.

Quid bellicosus Cantaber et Scythes.

Co myśli Kantabr lub Scyt boju chciwy?
Nie pytaj — od nich morzem my odcięci —
Pókiś Hirpinie i zdrowy i żywy
Dość masz, a resztę oddaj niepamięci.

Młodość uchodząc zostawia za nami
Blask swój i urok; a bożków miłości

Odgania od nas wraz z słodkimi snami
Włos bielejący więdnącej starości

I kwietna wiosna zmienia się co chwilę,
Rumiany księżyc nie zawsze twarz jedną
Nam pokazuje. Czemuż planów tyle
Tworzyć, i dręczyć swoją duszę biedną?

Usiądźmy raczej pod temi płatany,
Lub tam w sośninie, i zadzwońmy w czasie
Syrjską nardą maśni, kwiat różany
W siwiznę wplotłszy — użyjmy co nasze.

Ewius rozpędzi kłopoty trujące:
Hej chłopcy! żwawo! który tam w poskoku
Od ognistego Falernu gorące
Kielichy, w tym tu ostudzi potoku?

Kto nam tu zwabi Lydę z jej zakąta?
Mów jej: niech lutnię ze słoniowych błonek
Weźmie, i włosy na głowie popląta
W piękny warkoczyk na sposób Lakonek.

DO MECENASA.

XII.

Nolis longa ferae bella Numantiae.

Nie chciej bym wojnę numantyńską, długą,
Ni Annibala dzikiego sztandary,
Ni morze puńskiej krwi zbroczone strugą
Śpiewał na miękkich strunach mej cytary.

Ani Lapitów, ani pijanicę
Hyleja, z całą czeredą olbrzymów,
Których zgniółł Herkul, gdy się na stolicę
Darli Saturna — nie chcę do mych rymów.

Ty sam Meceno lepiej powiesz w prozie
O Cezarowych tryumfach rozlicznych:
Jak skute króle przy zwycięskim wozie
Prowadził nieraz wśród tłumów ulicznych.

Mnie każe Muza śpiewać twoją Panię
Lycymnię; ócz jej promienie i żary,
Głosik czarowny, śpiewy, szczebiotanie,
Serce, co stałej dotrzymuje wiary.

Jak w tańcu nóżką wywija ochoczo,
Żarcik po żarcie sypie nieustanny —
Jak z wieńcem dziewcząt, kiedy ją otoczą
Splata swe ręce w uroczystość Dyanny.

Czyżbyś za wszystkie Achmenowe trzosa,
I za Mygdona frygijskiego zbiory
Oddał Lycymni swojej śliczne włosy,
Lub za Arabii napchane komory,

Ten czar, gdy szyjkę do pocałowania
Skloni, lub umknie, kapryśna pokusa,
Abyś jej porwał chciwiej, co zabrania,
A ona wzajem skradła ci całusa.

DO POSTUMA.

XIV.

Eheu! fugaces Posthume.

Hej! hej! pierzchliwe Postumie, Postumie,
Zbiegają lata; ni modlitwa nasza

Zmarszczków z oblicza odstraszyć nie umie;
Starości, ani śmierci nie odstrasza.

Niczem nie zmiękczysz Plutona wyroków,
Choćbyś mu trzysta byków bił codziennie,
Jak raz Tytyja z Geryonem wziął w oków
Czarnego Stygu, tak trzyma niezmiennie.

A my, co ziemskie pożywamy płody
Radzi nie radzi pójdziem kiedyś wszyscy
Przez jego czarne przewozić się wody,
Wielcy królowie, pacholankowie nizcy.

Próżno nas stracha Mars srodze wojenny,
I unikamy burz Adryatyku;
Próżno, gdy powiew pociąga jesienny
Chronimy zdrowia od chorób bezliku.

Wkońcu przyjść musisz nad brzeg czarnej rzeki
Mknącej leniwo; patrzeć na tortury
Cór Danausa przeklętych na wieki,
I na Syzyfa trud u stoku góry.

Raz się oderwać trzeba — niema rady!
Od roli, domu, małżonki nadobnej;

A z drzew, któremiś umiał twe sady
Za tobą pojdzie li cyprys żałobny.

Cekub chowany pod zamkiem tak długo,
Mądrzejszy dziedzic wypije, zmitręży, —
I po podłodze łać się będzie strugą
Wino, co warte iść na stół do księży.

NA ZBYTEK W BUDOWLACH.

XV.

Iam pauca aratro iugera.

Szczupłe już tylko pod pług idą łany,
Tak gmachy rosną; staw każdy z Lukrynem
Równa się niemal; a nagie platany
Wiąż wypychają ożeniony z winem.

Gdzie wprzód gospodarz z sadów zbierał tyle
Przednich oliwek i owoców kosze,
Teraz fiołki, mirty i badyle
Wonne mu tylko przynoszą rozkosze.

Laur gęsto sadzon nie przepuszcza za to
W upał promieni słonecznych przez szpary —
Lecz tak nie myślał brodaty nasz Kato
Ani Romulus, ni obyczaj stary.

Każdy miał mało, lecz ojczyzna dużo;
I nikt nie stawiał dla miękkiej wygody
Długich portyków, co jedynie służą
By w skwar wracały ułowione chłody.

Pogardzać z darni ukleconą chatką
Nie dozwalano; — za to świątyń mury
I grodów, kosztem publicznym nierządko
Przyozdabiały ciosane marmury.

DO GROSFA.

XVI.

Otium divos rogat in patenti.

O ciszę żeglarz modli się na morzu
Falami bity, gdy światło księżycy

Chmury zakryją i żadna w przestworzu
Z gwiazd znanych mu nie przyświeca.

O ciszę woła Trak srodze wojenny,
Ciszy Med pragnie o złotym kołczanie;
Spokój, to towar nad purpurę cenny
Za klejnot go nie dostanie.

Skarby koronne, konsulne liktory
Żrących sumienie zgryzot nie wymiotą;
U zdobnych stropów troski, istne zmory
Wiszą nad tobą i gniotą.

Dobrze ten żyje, kto na skromnym stole
Stawi przed sobą solnicę ojcowską;
Sny ma on lekkie, a w zmarszczkach na czole
Nie siedzi łakomstwo z troską.

Życie tak krótkie; czemuż narowistą
Żądzą je targać, lub zmieniać podniebie?
Czy porzucając kto ziemię ojczystą
Potrafił uciec od siebie?

Zgryźliwa troska i na okręt wsiada,
Ona za konnym orszakiem w cwał leci

Prędzej niż jelen, choć biegun nielada,
Niż Eur w zimowej zamieci.

Wesołyś — nie myśl co potem nastąpi;
Smutnyś — cukrujże uśmiechem gorycze:
Pełnego szczęścia niebo zawsze skąpi,
Daje mu różne oblicze.

Sławny Achilles legł w przedwczesnym grobie,
W długim zgrzybieniu Tyton dogorywa —
I mnie dać może, czego nie da tobie,
Jedna godzina szczęśliwa.

U ciebie Grosfie wypasa się spelną
Sto krów sykulskich; dziarska u rydwana
Poryża czwórka, a na tobie welna
Dwakroć w purpurze maczana.

Mnie tylko szczupłe dostały się grzędy,
I greckich dźwięków coś się tam dostało
Z Parek szczodroty — by o gminne względy
Kiedy się zmieniają, dbać mało.

DO ŁAKOMCÓW.

XVIII.

Non ebur, neque aureum.

Od złota, kości słoniowej
Nie lśnią w mym domu pułapy, alkowy;
Ni himeckich głązów tramy
Gniotą rząd kolumn, co je sprowadzamy
Z Afryki; nie wziąłem w spadku
Skarbów Attala, dziedzic od przypadku.
Ani lakońskie purpury
Tkają mi słuszne matrony i córy...
Lecz za to wieszczych natchnieni
Dużo mam w piersi — i bogacz mię ceni
Choć jam chudzina. Od nieba
Nie żądam więcej, ani mi potrzeba
Kłuc' oczy dobremu panu
Co mi dał kawał sabińskiego łanu.
Dzień po dniu ubiega rączy,
Nowy już miesiąc, nim stary się kończy.
A ty — jak gołąb biały,
Nie pomny śmierci, na zamtuz wspaniała
Sprowadzasz marmury jasne,

I, jakby łądy były ci za ciasne,
Morze, co falami srebrnemi
Gra w Bajach, chciałbyś odepchnąć od ziemi,
Jak, co rok graniczne kopce
Dalej odpychasz na zagony obce.
Zamiast być sługom obroną
Ty je okradasz: tuła się mąż z żoną
Unosząc z sobą penaty
I brudną dziatwę. — Tyś wygnał ich z chaty!
A przecież o możny panie!
W drapieżnym Orku czeka cię mieszkanie,
Dokąd się wszyscy udamy.
O cóż ci idzie? Wszak głąb czarnej jamy
Króla z żebrakiem połyka!
Chytry Prometej Styksu przewoźnika
Czyliż nie kupował złotem?
A on go przecież nie puścił z powrotem!
Ów Styksu przewoźnik twardy
Więzi tak samo Tantala ród hardy;
On nędzarzowi pomaga,
Gdy go bicz losu dosyć nie nasмага,
I wołany, niewołany,
Przychodzi zdjąć zeń te ziemskie kajdany.

DO MECENASA.

XX.

Non usitata nec tenui ferar.

Niezwyczajnemi, niewątlęmi pióry
Piewca dwoisty, przez płynne lazury
Lecę nad grody, nad zawiść nikczemną
Wzbity — a ziemia ucieka przedemną.

Mnie, zrodzonego z ojca krwi ubogiej,
Mnie, co kochanym nazywa mój drogi
Mecenas — mnie śmierć nie zgładzi na wieki,
Ni od stygowej odepchną mię rzeki.

Już, już mi skóra chropawa golenie
Ściąga, w białego łabędzia się mienię;
Od góry w puszek już obrastam miękki,
Mam go na barkach i palcach u ręki.

Wnet ja szybszemi niż sam Ikar loty
Brzegów Bosforu szumiące zawroty,
Hiperborejskie stepy i Getule
Oblecę, pieśnią łabędzią rozczulę.

Mnie pozna Kolchid i Dak, co się naszej
Marsów kohorty, niby to nie straszy,
Daleki Gelon, mnie iberskie rody,
I ci, co piją rodanowe wody.

Nie chcę ja neniów, gdy już zwłoki moje
Do grobu pójdą; o wycia nie stoję,
Ani o żale; przepych niepotrzebny
Którym się obrzęd otacza pogrzebny.



Z KSIĘGI TRZECIEJ.

O PRÓŻNOŚCIACH ŚWIATA.

I.

Odi profanum vulgus et arceo.

Nie cierpię gminu; precz niepoświęcony!
Ucisz się — wnet tu nieznana popłynie
Oda. Jam kapłan Muzy, jam natchniony,
Śpiewam mołojcom i dziewic drużynie.

Nad ludem twardzi panują królowie,
A królów Jowisz powściąga prawicą; —
Jak raz Gigantów starł butne pogłowie,
Tak światem trzęsie ócz swych błyskawicą.

Jednym się trafia sadzić dłuższe rzędy
Drzew, niżli drugim; ów z zapalem śpieszy

Na Marsopolu zdobyć pierwsze względy;
Tego, gdy dobre imię zyskał, cieszy;

Ów rad, im więcej klientów nabiera.
Lecz śmierć to wszystko równa: gdy w głębokiej
Urnie, mieszając losy, nie przebiera;
Wielkim lub niskim ciska swe wyroki!

Komu nad karkiem już wisi miecz goły,
W smak mu nie pójda sykulskie łakotki;
Nie uśpi świegot ptaszków go wesoly,
Ani dźwięk lutni ukołysze słodki.

Od niskiej strzechy biednego rolnika
Sen nie ucieka; znajdzie go na łące
Pod drzew sklepieniem, nad brzegiem strumyka
W Tempe, gdzie wieją zefiry chłodzące.

Kto poprzestaje na samej potrzebie,
Ten się nie boi zhukanych mórz grozy,
Czy Arktur z burzą spuszcza się po niebie,
Czy sprowadzają wiatr wschodzące Kozy.

Ani się skarży, gdy grad mu wytłucze
Pięknę winnice; a drzewa w ogrodzie

Przez ciężkie mrozy ucierpią lub tucze;
A on ucierpi w corocznym dochodzie.

Pan wielki ziemią znudzon, co mu rodzi,
Nawet to morze połyka oczyma:
Z majstry, z czeladzią olbrzymi wał grodzi,
Że nawet ryba pływać już gdzie niema.

Lecz z czarną troską chodzi on jak struty —
Gdziebądź się ruszy, tuż za nim śmierć błada:
Ona na okręt miedzią wskrós okuty
Wsiądzie, i konno gdy jedzie, z nim wsiada.

Nic cię nie broni od tych trwóg napaści
Ni marmur z Frygii, ni blaski purpury,
Ni Achmenowe woniejące maści,
Ni rozweseli Falern, gdyś ponury.

Mamże budzące zazdrość kolumnady
Lub nowym stylem wznosić atrium pyszne?
Mamże za złota zgryźliwe pokłady
Mieniać sabińskie ustronko zaciszne?

PRAWDZIWA WIELKOŚĆ.

III.

Iustum et tenacem propositi virum.

Mąż sprawiedliwy, przekonaniem tęgi,
Nie da się złamać zachciankom zbrodniczym
Wściekłego gminu; ni wobec potęgi
Groźnej tyrana, nie ustąpi w niczem.

Ani go Auster, wzburzający wały
Adryi, zatrwoży, ni piorun ciśnięty
Z rąk Zewsa; choćby ziemia na kawały
Pękła — na gruzach jeszcze nieugięty.

Tą cnotą Pollux i Herkul wędrownik
Wzbili się w stropy gwiazdami utkane;
Z nimi i August zasiadł współgodownik
Nektarem usta zakrapiać różane.

Tą cnotą ojciec Bachus się zasłużył,
Biorąc tygrysie karki na powrozy —
Przez nią Maworsa cugów Kwiryn użył
Od Acherontu uciekając grozy.

Juno się za nim ujęła wśród rady
Bogów, tak mówiąc: »Ilion, Ilion z winy
Niewiasty obcej i sędziowskiej zdrady
Runął obrócon w gruzy i perzyny.

Za Laomeda, co oszukał Bogów
W winnej zapłacie, gród ten był przeklęty:
Jam go z Minerwą dała pod miecz wrogów
Wraz z wiarołomnym ludem i książętą.

Przy cudzołożnej Lakonce, zuchwały
Gach ów nie świeci — ni dom Pryamowy
Naszych Achiwów pnących się na wały
Ręką Hektora nie strąca na głowy.

Już się skończyły boje, przedłużone
Naszemi swary; i jam już złożyła
Gniewy na Marsa i na wnuczę one
Co mu trojańska kapłanka powiła.

Wnukowi temu teraz już pozwolę
W pałac jasności wnijsć; usty pełnymi
Pić sok nektaru tutaj w Bogów kole,
Jak wybranemu między wybranymi.

Dopóki Troja od Romy odcięta
Mórz obszarami, a gnieździć się lubią
Dzikiem, na grobie Pryama zwierzęta,
A grób Parysa trzody swojskie skubią,

Dopóty plemię owych rozproszonych
Niech nad wszystkimi świata władą trony;
Rzym z Kapitołem pełen sławy wieńców
Podbitym Medom niech daje zakony.

Na okół groźny, niech szerzy nazwisko
Swoje po ląd ten, co od Europy
Wód go śródziemnych oddarło łożysko,
A gdzie Nil co rok wyprawia potopy.

Byle Rzym złoto zostawił nie tknięte
Jakie ukryła ziemia w wnętrzu swoim!
Lepiej niem wzgardzić, niż wszystko co święte
Grabić dla siebie bezbożnym rozbojem.

Wtenczas po krańce ziemi ostateczne
Dotrze orężem i żądzą widzenia
Tych stref, gdzie parzą promienie słoneczne,
Gdzie mgły, lub deszcze, leją bez wytchnienia.

Ten los im wróżąc, ostrzegam Kwiryty
By dobrodusznie w szczęście nie ufali,
I przez cześć zbytnią przodków, raz zabity
Ilion, z gruzów nie odbudowali.

Jeśliby gród ten pomimo wróżb sprzecznych
Znowu miał ożyć? to wtóry raz skona;
Bo ja nań hufiec powiodę walecznych
Ja, Jowiszowa siostrzyca i żona.

Choćby i trzykroć Feb murem ze spiże
Troję opasał — trzykroć ją zdobędą
Moi Argiwcy i trzykroć w jassyrze
Trojanki mężów swoich płakać będą«.

Lecz stój! dość tego na mą gęśl pustaczą —
Muzo! gdzie rwiesz się w zapale? Rzecz ślizka
Podrzeźniać, co tam Bogi mówić raczą —
Nie wygra wielkich myśli, nuta niska.

DO KALIOPY.

IV.

Descende caelo et dic age tibia.

O Kaliopo, z nieba zstąp królowo!
Wygraj na fletni pieśń dłuższą, pieśń długą;
Lub z Apollina cytarą zwiąż słowo
I dźwięków oblej je strugą.

Słyszycieź granie? czy też mnie się marzy,
Że slysze, w świętym przechodząc się gaju:
Jak słodki wietrzyk coś tam w liściach gwarzy,
A szmer wtóruje ruczaju.

Raz będąc dzieckiem, gdym pośród zabawek,
Usnął od mojej Apulii daleko,
Tam, na Wulturze — stadko mię turkawek
Liściami nakryło lekko.

Dziw był dla wszystkich prawie niepojęty,
Co w Acheroncji tym gnieździe podniebnym,
Co w lasach Bancji, w nizinach Ferenty
Osiedli na łanie chlebnym;

Że od niedźwiedzi, od żmij oczywiście
Nie tknięte chłopię, tak bezpiecznie spało;
Snadź je ochraniał ten mirt i te liście
Lauru, i bóstwo czuwało.

Wasz ja Kameny, i wam się oddaję,
Czy na sabińskie przyjdzie pięć się góry,
Czy chłodny Prenest, uśmiechliwe Baję,
Czyli mnie wabią Tybury.

Że kocham wasze krynice i łany —
Mnie filippiński odwrót i porażka,
Mnie nic Palinur, nic konar strzaskany
Nie szkodził — istna igraszka.

Kiedy wy ze mną — odważnie się puszcze
Łódką na Bosfor choćby w burzę wściekłą;
Assyryjskiego brzegu przebrnę puszcze
Podróżny, przez piasków piekło.

Pójdę, gdzie srogie przybyłcom Bretony,
Gdzie Konkan, w końskiej smakujący jusze;
Pójdę pomiędzy sąjdaczne Gelony,
Do rzeki Scytów dojsć muszę.

Z wami, nasz Cezar, gdy znękane w boju
Kohorty swoje po grodach rozstawi —
A do lubego zateśkni pokoju,
W pierskiej grocie się bawi.

Wy mu łagodność radzicie; was cieszy,
Gdy on rad waszych słucha. O któż nie wie
Jak Jowisz rozbił kłęb tytańskiej rzeszy
Piorunem rzuconym w gniewie?

On, co sam jeden panuje nad lądem,
Morzem, podziemnem państwem, nad miastami,
Co sprawiedliwym berła swego rządem
Jak ludźmi, władza Bogami —

Strachu miał dużo, gdy się młódź junacza
Groźna ramieniem porwała na niego,
I w niebo drąc się górę Pelion wtacza
Na grzbiet Olimpu leśnego.

Lecz Typon, Mimas, nie wskórał nic mocą,
Nic Ret, Porfiryon, harcownik nie lada,
Nic dąb wyrwany z korzeniem, jak procą
Ciśnięty z rąk Eneclada.

Kiedy egidą Pallas zastawiona
Strąca każdego; kiedy boju chciwy
Staął bóg Wulkan z nim Juno matrona,
I ten, co zawsze łuk krzywy

Na barkach nosi — ten, co włosy myje
W kastalskiej rosie; co lubi czahary
Licyi, i w gaju rodzinnym rad żyje
Bożek Delosu, Patary!

Moc bezrozumna sama się pożera;
Lecz kto się mądrze z siłami obliczy,
Niebo go dźwiga — i nawzajem ściera
Každy postępek zbrodniczy.

Ów sturamienny za dowód mi stanie
Gyas; toż Orjon, kochanek zuchwały
Co za napastną chuć ku czystej Djannie
Legł — od jej przesyty strzały.

Plakała ziemia gniotąc te olbrzymy
Dzieci swe, white do piekieł bezdennych —
Jeszcze nie przegryzł był ogień i dymy
Etny ciężarów kamiennych.

Sęp na Tyciosa siedzący wątrobie
Wciąż ją pożerał nieustanny mściciel;
Trzysta łańcuchów dźwigał tam na sobie
Pirytoj, kobiet gwałciciel.

DO RZYMIAN.

VI.

Delicta maiorum.

Za grzechy przodków będziesz pokutował
O Rzymianinie! póki świątyń szczyty
Nie wstaną, już się walące na pował,
I póki z bożyszcz kurz nie będzie zmyty.

Kornyś przed niebem — świat na twe rozkazy;
Z Bogów początek, z Bogów koniec idzie —
Gdyś nimi wzgardził, powiedz, ile razy
Hesperya grzęzła w nędzy i ohydzie.

W dwóch bitwach sprzecznych woli samych Bogów
Mones i Pakor zbili nasze szyki,

I łup bogaty wzięty nam przez wrogów
Zdobiał ich z podłej miedzi naszymi.

Roma rozdarta wewnętrzną waśnią — oto
Szła już na pastwę Etyopa z Dakiem,
Gdy tamten groźną napierał ją flotą,
A ten częstował pełnym strzał sajdakiem.

Wiek ten zbrodniczy naprzód skaził łożę
Mażeńskie, potem rodzinę i plemię —
Z tego to źródła wyszły kary boże
Na wszystek naród i ojczystą ziemię.

W jońskich się płasach lubuje dziewica
Zaprawiając się wczas do sztuczek innych,
I już lubieżną myślą chuć podnieca,
Acz jeszcze z latek nie wyszła dziecinnych.

Prędko w niej żądza w pożar się rozpała —
Lecz w towarzyszach mężowskich hulank
Już doraźnego nie szuka chabala
Z którymby poszła gdzie w ciemny kruzganek.

Tylko otwarcie wstaje, gdy kto woła
Wobec małżonka — czy to kupczyk który,

Czy z hiszpańskiego statku patron — zgoła
Každy, kto bezwstyd zapłaci jej z góry.

Nie z takich matek zrodzone te chłopcy,
Co krwią punicką zrumienili fale,
Pyrrusów zgnetli, rzucili pod stopy
Z Antyochami srogie Annibale.

A był to zastęp tych kmiecych żołnierzy
Nałożnych pługiem sabelskim ryć ziemię,
Co to na rozkaz surowej macierzy
Do domu dźwigał na plecach dREW brzemię.

Wtenczas, gdy długi cień padał z wierzchołków
Gór, a z błękitu zjeżdżał wóz słoneczny
I z jarzma karki oswobadzał ciołków
I na spoczynek zapraszał bezpieczny.

Czegoż niszczący wiek ten nie obali?!
Ojcowie nasi mniej warci niż przodki:
A my się w ojców naszych tak nie wdali
Że po nas tylko zostaną wyrodki.

DO MECENASA.

VIII.

Martiis caelebs quid agam calendis.

Co ja beżenny w marcowe kalendy
Robię z pękami kwiatów, z kadzielnicą,
Z ogniem na darni? — Dziwiąż te obrzędy
Ciebie Meceno, i są tajemnicą?

Dowiedz się znawco dwóch mów, to pamiętka,
Gdym omal drzewem nie został zabity;
Odtąd ma Liber z białego kozłątka
I innych zastaw ofiarnik obfity.

W dzień ten, rok rocznie dla mnie tak świąteczny —
Korek z pieczętką wyskoczy z amfory,
Którą już dymek przejął dostateczny;
Od czasów Tulla stoi do tej pory.

Wychył, Meceno, najmniej sto puharów
Za przyjaciela zdrowie — i swobodnie
Tak biesiadując bez krzyków i swarów
Do dnia białego nie zgasim pochodnie.

Pocóż o Romeę ma cię głowa bolić?
Dak Kotis zbity i jego gromada;
Med w domu własnym lubiący swawolić
Bójką wewnętrzną teraz sam się zjada.

Kantabr, wróg Romy odwieczny, nam służy,
Z hiszpańskim brzegiem skutý, choć tak późno —
I Scyta nie chce z nami bić się dłużej
Kiedy cięciwy łuków puścił luźno.

Nie pytaj czy tam ludy gdzie się skarżą;
I żyj dla siebie samego, wesoly;
Bierz, czem cię chwile bieżące obdarzą,
Na bok precz ciśnij poważne mozoly.

ROZMOWA.

IX.

Donec gratus eram tibi.

HORACY.

Póki byłaś mi wzajemną,
Póki na łonie twem białem

Nie pieścił się nikt przede mną,
O króla Persów nie dbałem.

LIDYA.

Pókiś jedną kochał stale,
Lidy nie rzucił dla Chloi,
Byłam niż Ilia, w swej chwale
Szczęśliwsza, z miłości mojej.

HORACY.

Mnie dziś tracka Chlo trzyma,
Jak na lutni gra, jak miła!
Umrzeć — nic trudnego nie ma:
Umreł byle ona żyła.

LIDYA.

Mnie Kalais całą siłą
Kocha, i ja mu wzajemną —
Byle jemu nic nie było,
Niech się stanie co chce ze mną.

HORACY.

Cóż, gdyby Wenus połączyć
Chciała dwa serca rozdarte?...

Z tą Chloą możnaby skończyć;
Dla Lidy mam drzwi otwarte.

LIDYA.

Choć on tak śliczny jak zorze,
A ty, jak korek tak lekki,
Niestaly jak Adryi morze —
Z tobą żyć, umrzeć na wieki!

DO LICY.

X.

Extremum Tanain si biberes, Lyce.

Choćbyś, o Lice, żyła gdzie nad Donem
W jarzmie dzikiego chłopca, a ja w ciemną
Noc drżał przed progiem smagan akwilonem,
Miałabyś litość nade mną.

Słyszysz, jak burza w drzwi tłucze; jak w lasku
Dwór twój zdobiącym, wierzchołki drzew zgina —
Jak Jowisz świeżo śnieg spadły, o brzasku
Porannym, lodami ścina.

Spuść z pychy; grzech ten u bóstwby ci szkodził;
Spuść; zanim sama wpadniesz w sidła płochę:
Ojciec Tyrreńczyk przecież cię nie splodził
Na Penelopę świętochę.

Jeśli błagania, dary, bladeść sina,
Twych wielbicieli, zmięczyć cię nie mogą,
Ni mąż, którego więzi jakaś inna —
To dla mnie przestań być srogą.

Ty, jak dąb twarda, nie ugięta w burzy,
Gorsza, niż wężów maurytańskich krocie,
Patrz! biedne ciało nie rade już dłużej
Leżeć pod progiem, na słocie.

DO ŹRÓDŁA BANDUZYI.

XIII.

O fons Bandusiae.

Źródło Banduzyi, jasny kryształ!
— Stoisz za wino, za wonne kwiaty:
Jutro cię kozłem ofiarnym chwaleę;
A choć na młodym łebku sękaty

Różek mu rośnie i już przeznacza
Go na miłostki i przyszłe boje,
Darmo! krew jurna niech jutro zbracza
Przejrzyste kryształy twoje.

Wód twych psia gwiazda wyssać nie może,
Do ciebie zawsze błędzące trzody
I wół, gdy dość się w pługu naorze,
Przyjdą poszukać słodkiej ochłody.
Kiedyś zasłyniesz ty mojem pieniem
Razem z tym dębem na wierzchu skały,
Co się zwieszając, otula cieniem
Rzeźwiące twoje kryształy.

DO FAUNA.

XVIII.

Faune, Nympharum fugientum amator.

Faunie, lubiący ścigać Nimfy płocze
Błogosławieństwem obleć moje kopce,
Drobnym przychowkiem opiekuj się trochę —
A potem leć w strony obce.

Przecież rok rocznie masz z kozła ofiary;
Druhowi Cyprji stawiam z winem kruże,
Sypię kadzidła — i ołtarzyk stary
 Wonnemi dymy okurzę.

Po bujnej trawie hasa cała trzoda,
A gdy w decembrze wrócą twoje nony —
Ze wsi na błonie wyjdzie moc naroda,
 I byk, samopas puszczoney.

Jagnięta mężnie wilkom patrzą w oczy;
Las na cześć twoją majem się zieleni;
I rolnik trzykroć z radości poskoczy
 Że ziemia lepiej mu pleni.

DO FIDYLI.

XXIII.

Caelo supinas si tuleris manus.

W niebo wznos ręce Fidyl gospodarna,
Gdy na młodziku miesiąc, szlij zakłęcia,

Kadź Larom, syp im tegoroczne ziarna,
I łakomego nie żałuj prosięcia.

Afryk nie spali ci winnej jagody,
Ni zaraźliwa śnieć padnie na zboże;
Luby przychówek twój nie dozna szkody
W owocorodnej, niebezpiecznej porze.

Ofiarne bydle na to się wypasa
W lasach dębowych, na śnieżnym Algidzie,
I po albańskich trawach na to hasa,
Że pod kapłański topór samo przyjdzie.

Na co szafować tyle krwi jagnięcej,
Na co kosztowne nieść bogom objaty —
Kiedy dla drobnych Larów co najwięcej
Mirt i rozmaryn wystarczy, lub kwiaty.

Byle ofiara szła z niewinnej ręki,
Dar najcenniejszy nie tyle zniewoli
Dla cię Penaty gniewne, co troszki
Święconej mąki, i co szczypta soli.

NA ZEPSUCIE OBYCZAJÓW.

XXIV.

Intactis opulentior.

Choćbyś miał skarby, większe niż je w ziemi
Arabia, Indya mieć może,
Choćbyś oprawił mury warownemi
Apulskie, Tyreńskie morze —
Twarda konieczność, jeśli djamentowy
Klin wbije komu do głowy,
Wewnętrzna trwoga spokój mu zabije
I w potrzask śmierci da szyję.

Scyta na stepach ma tam lepsze życie
Wożąc się z domem w teledze,
Toż i Get dziki, któremu obficie
Z pól nieporzniętych na miedze
Ceres plon sypie, skrapian jego potem,
Rok tylko jeden — a potem
Już ma spoczynek: wyręcza go druga
Część pracowników u pługa.

O, tam się nigdy nie znęca macocha
Nad pasierbami swojemi;

Posażna żona męża stale kocha
I nie gamraci z innemi.
Wielkim posagiem są rodziców cnoty,
Niewiast ozdobą wstyd złoty —
Mażeńskich węzłów zrywać się nie ważą,
Bo za to gardłem je karzą.

Ty! co wytepić chcesz harde zbytniki,
Wojen domowych znieść szały,
Jako ojczyzny zbawca mieć pomniki,
I do potomnej przejść chwały —
Hamuj swawolę nieznającą granic,
Bo świat zawistny ma za nie
Żyjącą cnotę — tylkoby hołdował
Tej, co ją dawno pochował.

Cóż tam pomogą na to gorzkie żale,
Gdy zbrodzień uchodzi kary?
Cóż i statuta pomogą? nie wcale
Bez obyczajów i wiary.
Jeśli i ziemi zapadły zakątek
Gdzie słońce parzy jak wrzątek,
Jeśli lód z śniegiem w gnieździe Boreaszy
Chciwego kupca nie straszy?

Jeśli wzburzone nie odstrasza morze
Flisa? — a hańbą jest komu
Nosić ubóstwo, i woli bezdroże
Występku, obrać bez sromu —
To znieśmy perły, złoto i klejnoty,
Te źródła naszej niecnoty
Tu, na Kapitol, lub rzućmy w mórz tonie —
A lud przykłaśnie nam w dłonie.

Byle się poddać szczerzej tylko skrusze,
Wydrzem rozpustę z korzeniem,
I zniewieściałe zahartujem dusze
Surowem w cnocie ćwiczeniem.
Taki dziś panicz zrodzon w stanie wolnym
Do czegoż może być zdolnym?
Kiedy ni konia dosiędzie, ni w lasy
Pójdzie ze zwierzem w zapasy.

Za to gracz: umie puszczać cygę grecką,
I w zakazane grać kości —
Kiedy pan ojciec okrada zdradziecko
Swoich spółników i gości,
Aby synkowi, co się tak wychował
Czemprędzej trzos naładował.

Lecz choć fortuna rośnie z krzywdą cudzą
Czegoś im brak — że się nudzą.

DO WENERY.

XXVI.

Vixi puellis nuper idoneus.

Niegdysem gracko zwodził panienki,
Z pod miłosnego ja rycerz znaku;
Lecz dziś grać nie chcą struny lirenki —
Więc ją z orężem wieszam na haku.

Tu, tu, zawieście, tu, po lewicy
Morskiej bogini: jasne pochodnie,
Kusze i drągi — drzwi do świetlicy
Nieraz łamałem nimi wygodnie.

Bóstwo! co w Cyprze masz chramy swoje,
W Memfis, sytoński gdzie śnieg nie prószy —
Błagam cię, boskim biczykiem Chloję
Zatnij — a dumna może się wzruszy.

DO MECENASA.

XXIX.

Tyrrhena regum progenies.

Krółów Tyrreńskich szczepie znamienity!
Od dawna wino w bani nietykanej,
Róż wieńce, balsam z balanu wybity
Czeka na ciebie Meceno kochany.

Wyrwij się przecie i nie zwlekaj dłużej;
Wilgotny Tybur niechby cię nie wabił,
Ni exulańskie łany, ni grzbiet wzgórzy
Kędy Telegon ojca swego zabił.

Rzuć nudny zbytek, nie siedź w tym ogromie
Gmachów, bodących niebo jak olbrzymy;
Zostaw to innym wielbić w szczęsnej Romie
Uliczną wrzawę, przepychy i dymy.

Możnym odmiana nieraz rzeźwi serce;
W ubogiej chatce, u skromnego stoła
Nieubranego w purpurę, kobierce,
Niejeden zmarszczek wygładzi się z czoła.

Już Andromedy ojciec grozi skrycie
Gorącym latem; już Procyon pali;
W lwi znak wchodzące słońce na błękiecie
Coraz dopieka tem srożej, im dalej.

Już pastuch szuka dla znużonej trzódki
Cienia nad strugą pod zielonem drzewkiem
Bożka Sylwana — a tu brzeg cichutki
Nieochłodzony najłżejszym powiewkiem.

Ty nad przyszłością Romy dumasz sobie;
Myśl niespokojna targa twojem łonem:
Co Sery, Baktra, knuje tam na dobie,
I co się dzieje nad kłótlwym Donem.

Przyszły los mądrość zasłoniła boska
Czarnym obłokiem, a szydzi z wróżbita
Kiedy się nazbyt o tę przyszłość troska —
Ten najmądrzejszy, kto obecność chwytą.

Reszta zwyczajnym już toczy się biegiem:
Raz, niby rzeka ściśnięta w swem łożu
Spokojne fale, szereg za szeregiem
Śle, aż w etruskiem pogrąży się morzu.

To znów, gdy powódź powzdyma bałwany,
Kamienie, drzewa, domy i obory,
Unosi z grzmotem strumień rozhukany,
Budząc do wtóru i wzgórze i bory.

Ten tylko szczęśliw i pewien jest swego,
Co: »dziś użyłem« rzec może z dnia końcem;
Mniejsza czy ranek spotka zbudzonego
Czarnemi chmury, czy pogodnem słońcem.

Przeszłości tylko nic schwycić nie zdoła,
Ni przeistoczyć, co się raz już stanie.
Oh! niepowrotne są te wartkie koła
W wiecznie toczącym się godzin rydwanie.

Fortuna lubi wyrządzać nam psoty,
Uparcie igrać z swemi ofiarami;
Dziś niestateczne wysypie szczodroty
Na mnie, a jutro drugiego omami.

Jeśli mi sprzyja — cieszę się, lecz za to,
Gdy odlatuje, wnet o niej zapomnę;
I owinięty cnoty białą szatą,
Za towarzyszkę mam ubóstwo skromne.

Niech maszty łamie Afryk rozwścieczony,
Niemam rozpaczać, ni modlić się czemu,
By towar z Tyru lub Cypru wieziony,
Nie poszedł na łup morzu łakomemu.

Od burz egejskich jest dla mnie opieka,
Gdy Pollux zatli dwie gwiazdeczki bliźnie,
Przy dobrym wietrze łódka moja lekka
Dwuwiosłna, łatwiej po falach prześliznie.

DO MELPOMENY.

XXX.

Exegi monumentum.

Skończyłem pomnik; przy nim niepożyty
Spiż niczem; wyższy, nad piramid szczyty;
Nic go nie zniszczy, ani pleśń wilgoci,
Ni wicher szalony, ni potok lat kroci,
Ni czas depczący tylko po ruinie...

Nie umrę wszystek — najlepsza nie zginie
Cząsteczka moja! Sławę mą prawnuki

Odnawiać będą bez końca, dopóki
Najwyższy kapłan na Kapitol chadza
Z cichą Westalką, którą tam wprowadza.

Powiedzą kiedyś; żem ja z ziemi onej
Gdzie Aufid szumi, gdzie Daun wysuszony
Wziął imię króla, co władał tym ludem;
Żem wzrósł z niczego; żem eolskie tony
Pierwszy w italską nutę przeniósł cudem...

Pysznij się muzo swoim wychowankiem,
I skroń laurowym opasuj mu wiankiem.



Z KSIĘGI CZWARTEJ.

DO WENERY.

I.

Intermissa, Venus.

Wenus po długim rozejmie, na nowo
Bój wszczyna. Przebac, o przebac królowo!
Już ja nie taki i krzepki i jary,
Jak niegdyś byłem pod berłem Cynary.
Przestań, o sroga matko Kupidyna!
Temu, co lustr już dziesiąty zaczyna
Wkładać na kark ten twardy od obróży
Miękkie tve jarzmo. Lepiej ci posłuży
Jeśli chcesz w żadnem sercu pożar wzniecić,
Różowemi łabędźmi do Paula zalecić
Maxima. Młodzian krwi dobrej i gładki
Do sztuczek różnych posiada spryt rzadki,

Bronić on umie klienty nieśmiałe,
On i sztandarom twoim zjedna chwałę.
A gdy z rywała, co szafował złotem
Zadrwi zwycięsko, toć postawi potem
Pod stropem cyprów nad brzegiem Albano
Statuę twoją z marmuru kowaną.
Tam cię kadzidel wonny dym otoczy;
Flet berecyncki z lirą, się zjednoczy,
Toż z surmą — twojej czci gwoli, o święta!
Tam codzień dwakroć chłopcy i dziewczęta
Saliów zwyczajem, o ziemię trzykrotnie
Białemi stopki wytną takt ochotnie.

Lecz mnie ni dziewczę, ni chłopiec nie znęci;
Już we wzajemność wierzyć nie mam chęci,
Ani rej wodzić przy szklance ja skłonny,
Ani uwieńczyć mych skroni w kwiat wonny.
Lecz czemuż, czemuż, o mój Ligurynie
Łza jedynaczka po twarzy mi płynie?
Czemu, gdy mówię, język się zacina,
I wstydnym milczę — jakaż to przyczyna?
W snach nocnych nieraz twą marę przy łonie
Tule; pierzchnącą znów gonię i gonię
Po marsowego pola murawniku,
To po wód fali — och ty okrutniku!

DO MELPOMENY.

III.

Quem tu Melpomene, semel.

O Melpomeno! kogo wzrokiem swoim
Powitasz w chwili, gdy na świat przychodzi —
Ten się istmickim na kulaki bojem
Nie wsławi — ani wyjdzie z krwi powodzi
Wielkim hetmanem, co dziarskimi końmi
W achejskim wozie na Kapitol jedzie
Z uwieńczonemi w liść delijski skrońmi,
I, co pobite króle w pętach wiedzie.

Za to strumyki tyburejskich błoni,
Gajów cienistych woniejące wrzosa —
Gdy je eolską pieśnią w świat rozdzwoni,
Wybiją sławę jego pod niebiosy.
Odkąd mię w koło najpierwszych pieśniarzy
Wpisała Roma, wszystkich stolic księżna —
Odtąd mej sławy wieszczej nie znieważy
Zawiść zjadliwa i krzywoprzysięzna.

O ty! przez którą lutnia moja gędzie,
Co niemym rybom, byleś tylko chciała,

Z paszczyby śpiewy płynęły łabędzie,
Pierio! tyś mi, tyś mi wszystko dała;
Że gdy przechodzę — wskazują palcami:
Patrzcie, mistrz idzie, nasz rzymski lutnista!
Jeślim natchniony, jeśli oklask da mi
Każdy, w tem twoja pomoc oczywista.

DO CENSORYNA.

VIII.

Donarem pateras, grataque commodus.

Mym przyjaciółom radbym Censorynie
Rozdawać brzozy, ofiarne naczynie;
Lub mężnych Greków nagrodę: trójnogi. —
I twój dział pewnie byłby nie ubogi,
Gdybym w mym zbiorze te twory posiadał
Którym Parhazius, lub Skopas wdzięk nadał,
Ów kolorami, ten dłućem mistrzowsko
Tworząc człowieka, albo postać boską.
Nie stać mię na to; takich kosztowności
Dom twój nie pragnie, umysł nie zazdrości.

Lecz pieśni lubisz — jam ci je dać gotów,
I opowiedzieć wartość ich przymiotów;
Wszak przez pisane publiczne pomniki
Z grobów nie wstają wielkie wojownicy;
Bo ni ucieczka, ni Annibalowe
Groźby, na jego odwrócone głowę;
Ani pogorzel bezbożnej Kartagi,
Nie dały sławie Scypiona tej wagi,
Ni go podniosło wyżej owe miano
Afrykańskiego, jakie mu nadano,
Nad to, co o nim wieszcz kalabrski śpiewa.
O kim pieśń milczy — niech się nie spodziewa
Cnót swych nagrodę zyskać. Nie wiem czyli
I Romul z Marsa urodzon i z Ilii
Raz zapomniany, mógłby w wieki płynąć?
I Eakowi nie dały też zginąć
W Styxie, na wyspy wiodąc go fortune
Wieszczów cudowne słowa i piorunne.
Pieśń cnych wrywa ze śmierci objęcia;
Ona im daje takie wniebowzięcia,
Że Herkul z Bogi zasiada do stołu;
A z wzburzonego aż do dna żywiołu
Kastor z Poluxem ratują żeglarzy,
Śląc im promyki opiekuńczych twarzy.

Również i Liber w wianku z winnych liści
Kto się doń uda, modły jego ziści.

DO M. LOLIUSZA PALIKANA.

IX.

Ne forte credas interitura.

O nie myśl, żeby pieśń ta przebrzmieć miała
Com ją — nad szumnym Aufidem zrodzony —
Składał, a lutnia moja wygrała
Nowemi rytmy i tony.

Jeśli meoński Homer w pierwszym rzędzie,
To Pindar, Cejczyk, nie są zapomnieni;
I groźny Alcej z nimi żyć będzie
Obok Stezychora pieni.

Anakreonta krotofilne śpiewy
Wieki szanują; i dziś wieje dusza
Z płomiennych strofek eolskiej dziewy,
Budzi tęsknotę i wzrusza.

Nietylko jedna Helena z Lakonii
Dała się gacha usidlać kędziorem
I złotolitą szatką, gdy do niej
Zajechał królewskim dworem.

Nie pierwszą z łuku cydońskiego strzałę
Teucer wypuścił; — nie sam Stenel pierwszy
Lub Idomenej wyłączną chwałę
Zdobyl i godzien wierszy.

Ilion nietylko raz był obleżony,
I wprzód, gdy mury wróg ściszał taborem,
Pierśmi zasłaniał dzieci i żony
Nie sam Deifob z Hektorem.

I wprzód Heroje bywali niezwykli,
Ale zstąpiwszy do ciemnej otchłani
Swoich poetów nie mając, znikli
Nieznani, nieopłakani.

Nierozślawione pieśnią bohaterzy
Jak lada gnuśnik zapomnieni w grobie.
Dlatego Leliu! w dźwiękach mej liry
Nie mogę milczeć o tobie.

Ni ścierpieć, żeby zacnych czynów tyle
Zawiść zatarła. Tyś obdarzon takim
Duchem, że w szczęsną, lub czarną chwilę
Zawsze niezłomnym, jednakim.

Tyś fałszów mściciel; niewięcej jak śmiecie
Ponętne złoto ma dla cię ponęty;
Niejednoroczny konsul ty przecie,
Lecz taki, co raz wprzagnięty

W twardą powinność, nad zyski ją ceni;
Dary przekupne odtrąca wzdardliwie;
Chociaż nań biją wrogi spiknieni,
On ich zwycięża szczęśliwie.

Nie ten, co trzosa nabił, zwie się u mnie
Szczęsnym — lecz taki niechaj się nim zowie,
Co w każdym stanie zdoła rozumnie
Użyć, co dali Bogowie;

Wesoło w nędzy spożywać chleb suchy,
A gorzej śmierci brzydzić się niecnotą —
A za ojczyznę i miłe druchy
Żywot poświęcić z ochotą.

DO FILIS.

XI.

Est mihi nonum superantis annum.

Mam ja beczułkę wina z Albano
Co od dziewięciu lat stoi;
Mam ja o Filis! moc nieprzebraną
W ogródku kwiatów, powoi.

Same się złożą dla cię na wianek —
Mam srebrne misy, puhary;
Ołtarz majony jest i baranek
Gotów do krwawej ofiary.

Po całym domu chłopców i dziewczek
Tam i sam pełno się zwija —
W kuchni kłęb dymu z płonących drewek
Do góry słupem się wzbija.

Czy wiesz na jakieś gody proszona?
Oto na idy kwietniowe;
Dzień, w którym morska Wenus jest czczona
Przypada w kwietnia połowę.

Huczniej niż własne me urodziny
Obchodzę dzień onych świątek;
Bo odeń liczy druch mój jedyny
Mecenas, lat swych początek.

Ty do Telefa wzdychasz, — nie radzę —
Wysoki to próg dla ciebie;
Bogata piękność ma nad nim władzę,
I z nią mu dobrze jak w niebie.

Z bujnych nadziei bądź wyleczona
Przykładem dwóch śmiałków onych:
Bellerofonta i Faetona,
Na ziemię z niebios strąconych.

Równego sobie poszukaj lepiej;
Niechaj cię próżność nie łechce.
Czekam cię — stary się nie odczepi,
Po tobie żadnej już nie chcę.

Przybywaj z nowych piosnek zapasem;
Głosik weź z sobą łabędzi;
A czarne troski, co żrą mię czasem,
Twoje śpiewanie rozpędzi.

DO LICY.

XIII.

Audivere Lyce, Di mea vota.

Bóg mię wysłuchał — wysłuchał o Lice!
Zestarzałaś się — a udajesz młódkę;
Bezwstydnie pełne wytrząsasZ szklanice,
I stroisz minki słodziutki.

Ochrzypłym głosem nie złowisz Amora,
On na zaklęcia twoje niewzruszony,
Woli ssać wonie ustek i kędziora
Chii, śpiewaczki uczonej.

Srogi, w lot mija strupieszale dęby,
Więc i twarzączkę twoją, zmarszczków pełną,
I te poźółkle, chwiejące się zęby,
I łeb ze siwą już wełną.

Pięknej przeszłości nie wróci dla ciebie
Ni blask klejnotów, ni szkarłat koiski;
Czas nie powraca tego, co zagrziebie
W swe kronikarskie zapiski.

Kędyż uroda, kędy tchnący czarem
Puszek młodości? Cóżes w spadku wzięła
Po tej, co wrzała niegdyś serca żarem,
Co i mnie nawet zajęła?

Tuż po Cynarze ty miałaś pierwszeństwo,
Mając i kształty i liczko milutkie —
Lecz niezblagane losu okrucieństwo
Dało Cynarze dni krótkie.

Ty za to długo pożyjesz, jak wrona,
By wszyscy twoi dawni wielbiciele
Mogli z szyderstwem wzruszając ramiona
Widzieć pochodnię w popiele.

POCHWAŁY AUGUSTA.

XV.

Phoebus volentem.

Feb trącił mię swą lutnią, gdym się zrywał
Śpiewać już bitwy i zdobyte grody,
Abym żagielkiem mym nie wylatywał
Na mórz tyrreńskich przygody.

Cezarze! wiek twój wrócił urodzaje
I znowu zboża plenią się na polu;
Part z świątyń swoich trofea oddaje,
I orły znów w Kapitolu.

Spokojem tchnący wiek twój zarygłował
Chram Janusowy; swawolę ukrócił;
Występkom, zbrodniom, on nie pofolgował,
Cześć dla cnót dawnych powrócił.

Niemi Italia stała tak wysoko,
Imię łatyńskie poszło w świat, bez końca,
Ażeśmy ziemię posiadli szeroką
Od wschodu po zachód słońca.

Cezar gdy czuwa, ładu nie zakłóci
Żaden gwałt, znikną domowe poswarki,
A zemsta miasto na miasto nie rzuci
Z mieczem dobytym na karki.

Już ten, co wodę dunajową pije,
Już Get i Sera, Pers krnąbrnego ducha,
I nad dalekim Donem lud co żyje;
Julskich ukazów rad słucha.

My zaś, czy w święto, czy też w dniu roboczym
Bogów uczciwszy dania i pokłonem,
Przy winorodnym Bachu i ochoczym
Z żon naszych i dzieci gronem,

Ojców zwyczajem uczim wodzów wielkich
Z wtórem libijskiej fletni pieśnią gładką
O Ilionie, Anchizie i wszelkich
Którym Wenera jest matką.



Z KSIĘGI EPODON.

DO MECENASA.

I.

Ibis Liburnis inter alta navium.

Na Liburyнках lekkich chęć cię bierze
Przeciw okrętom, wyniosłym jak wieże,
Robić z Cezarem wojenną wyprawę
I z nim podzielać sławę lub niesławę.
Mnie zaś, któremu słodkie tylko z tobą
Życie; bez ciebie staje się żałobą —
Na miłe wczasy wola twa wskazuje,
Gdyż li przy tobie przyjemność ich czuję!
Jażbym to nie zniósł trudów jak przystoi
Na męża, co się niczego nie boi?
Zniosę i mężnie: przez alpejskie szczyty
Nawet przez Kaukaz przejdę nieużyty,

I do dalekiej zachodniej zatoki
Pójdę za tobą wciąż równemi kroki.
Pytasz: pożytek, pomoc będzie jaka
Od tak wątlego jak ja nieboraka?
Lecz w twem pobliżu zmniejszy się i trwoga
Dla rozłączonych zawsze taka sroga.
Podobnie ptaszka póki jest z pisklęty
Mniej się już lęka o węże — natręty,
Niż gdy od gniazdka daleko odleci —
Choć wie, że słaba nie obroni dzieci.
Chętniebym z tobą szedł w ten bój, jak w inny;
Za dobrodziejstwa tyłem ci powinny.
Nie, żeby więcej par przybyło wołków
Do moich pługów i więcej pacholków;
Nie, żeby trzody, nim przyjdą upały
Zamiast w Kalabrach, w Lukach się pasały;
Nie, żebym willą o jasnych marmurach,
Błyszczał w cyrcejskich Tuskulanu murach —
Dość, i zawiele mam już z twej szczodroty;
Cóżby mi więcej dał, nawet skarb złoty?
Chyba, jak Chremes w ziemiębym go wkopał,
Lub jak utracyusz, przejadł i przeżłopał.

DO MECENASA O CZOSNKU.

III.

Parentis olim si quis impia manu.

Jeśli kto kiedy z Boga wyzuty
Na ojca gardło wzniosł rękę,
Niechaj żre czosnek gorszy cykuty;
Chłop go żre, nic mu. Ja mękę

Od tej trucizny cierpię w żołądku,
Jakby krew żmii do jada
Włał kto; lub potraw swego przyrządu
Kanidia w misę nakładła.

Jazon, gdy pierwsze jarzmo na byki
Kładł i popędzał ostykiem —
Medea wodza Argonautyki
Osmarowała czosnykiem.

Od niej to druga żona Jazona
Dostała zatrute szaty
Czosnkiem — i gdy już dobrze pomszczona
Smok ją precz uniósł skrzydlaty.

Jak ten dar, nigdy niebo nie grzało
Srożej bezwodnej Apuli,
Ni Herkulowe piekło się ciało
Od darowanej koszuli.

Meceno! jeśli zbierze pokusa
Skosztować czosnku, co piecze,
To niech ci dziewczę wzbroni całusa,
Na sam brzeg łóżka uciecze.

PRZECIW WYZWOLEŃCOWI.

IV.

Lupis et agnis.

Jak wilka z rodu nienawidzi owca
Tak i ja ciebie, co nosisz na ciele
Od iberskiego pamiątki bykowca,
I od łańcuchów obdarte piszczele.

Próżno łeb zdzierasz bogactwem nadęty;
Krwi podłej złoto szlachectwa nie daje;

Bo gdy zamiatasz kurz po drodze Świętej
Sześciolokciową togą — lud cię laje.

Przechodzień z wstrętem na ciebie spoziera,
Mówiąc: patrzajcie! z czego on dmie z czego?
Czy, gdy z rozkazu bity tryumwira,
Przy egzekucyi aż zmęczył woźnego?

Dziś ma w Falernie tysiąc morgów ziemi;
Po Appi cugi dziarskimi ugania...
Eques, w najpierwszych ławach z najpierwszemi
Siada, choć prawo otońskie zabrania.

Poco wyprawiać miedziokute floty
Na zbójców morskich i na niewolników —
Gdy właśnie jeden z między tej hołoty
Zrobion trybunem i dowódcą szyków?!

DO KANIDYI TRUCICIELKI.

V.

At, o deorum quidquid in caelo regit.

»Przewielkie Bogi w górnym majestacie,
»Co niebem, ludźmi i ziemią władacie!

»Cóż ten wrzask znaczy? i czemu jak żmija
»Wzrok wasz mię rani i na wskrós przebija?

»Na dzieci twoje — jeśli ci Lucyna
»Dopomagała przy powiciu syna;

»Na nikły szkarłat tej mojej sukienki,
»Błagam o litość; Bóg pomści te męki.

»Pod macoszynym wzrokiem twym się wiercę —
»Patrzysz jak dziki zwierz ugodzon w serce!«

Gdy tak chłopczyna mówił, drżący listek,
I stał do nitki z szat obnażon wszystek;

Drobniuchne ciałko tego nieboraka
Mogłoby zmiękczyć nawet duszę Traka.

Kanidya w kołtun nie czesan, nie myty,
Wplótlszy rój cały węzów jadowity,

Bierze cyprysy rwane na mogile,
Cmentarne, suche figowe badyle,

Jaja maczane w posoce ropuchy,
Wydarte z skrzydeł puszczykowych puchy;

Zioła, co Jolkos rodzi i Hibera;
Każde z nich srogą trucizną zawiera;

Kości dobyte z pyska głodnej suki —
I pali w ogniu czarnoksiężskiej sztuki.

* * *

Sagana raźnie krząta się w świetlicy,
I kropi wodą z Awernu krynicy

Każdy kąt. Włos jej tak sterczy do góry
Jak kolce jeża, lub szczeń u samury.

Toż Weja, którą sumienie nie trapi,
Zgięta nad ciężką robotą, aż sapi

Tak żwawo rydłem twardą ziemię kopie,
Na grób dla ciebie, o biedne ty chłopię!

Postawią trzykroć w dzień przed tobą jadło,
Patrząc w nie każą głodną i wybladłą

Twarzą; tyś w jamę wkopany po brodę —
Płynący, głowę tak wznosi nad wodę —

A gdy zmęczone zgasną ci powieki,
Boś wzrok wypatrzył w ten pokarm daleki,

Wtedy wątroba twoja, szpik wyschnięty,
Pójdzie na filtry miłosnej ponęty.

Neapol wierzył próżniaczy i cała
Z nim okolica, że udział w tem miała

Armińska Folia, sławna lubieżnica,
Co z nieba gwiazdę albo cień księżyca

Zdejmuje czarem tessalskich zakłęci. —
A cóż Kanidya? Wściekła, w zębach kręci

Żółtych, paznokcieć długi; a co gada,
Lub co zamilczy, któż tam z niej wybada?

Nocy i Dyano! wy wierni świadkowie!
Żadne z was tego co się tutaj dowie

Nie zdradzi; milczeć kazaliście wszędy
Gdzie odprawiają tajemne obrzędy.

Teraz pomóżcie! Na dom mego wroga
Niech się obróci wasz gniew, padnie trwoga.

W ponurej kniei, gdy się zwierz w komysze
Schowa i słodkim snem się ukołysze,

Cudzołożnika starca, niechże ściga
Śmiech, i suburskich psów zgraja obléga;

Taką mu nardą namaściłam ciało,
Że mi się lepszej zrobić nieudało.

Cóż to? Czy słabsza trutek moich władza
Niż barbarzyńskiej Medei — że zdradza?

Przecież tym jadem pomściła się ona
Na swej rywalce, na córce Kreona,

Co w dar zatruty, płaszcz, gdy się oblekła:
Buchły płomienie i w nich się upiekła!

Nieprzepomniałam wszakże tu żadnego
Ziółka, korzonka, w szparach skał skrytego.

On śpi, jam łoże tak spraktykowała,
By mu już żadna w myśli nie powstała...

Oho! snąć wiedźma bieglejsza ode mnie
Czar z niego zdjęła, że wyszedł tajemnie.

Lecz ja ci, Warze, filtrem tak dosadzę,
Że głowa twoja wróci pod mą władzę,

I dość wyleje łez, że i zakłęcia
Marsylskie, już jej nie wrócą pojęcia.

• Gardzisz mną — dobrze! moc jadu podwoję
I potężnemi filtry cię napoję..

Chyba firmament wprzód w morze się stoczy,
A swym ciężarem ziemia go przytłoczy;

Niżbyś miał ku mnie nie goreć mój stary
Jak smoła, gdy ją wyleją na żary.

* *

Pachole ono nie chce już w swej nędzy
Jak wprzód, serca poruszać tej jędzy.

I nieświadome, co do ust mu ślina
Niesie, jak Thyest, katów swych przeklina:

»Rzeczy nieprawe, lub prawe, przez czary
Dokonać można; lecz odwrócić kary

Za zbrodnię, nigdy. Więc bądźcie przekłęt!
Klątw tych, ofiary nie odwrócą święte.

Jeśli mi przyjdzie tu wyzionać życie,
To mnie jak widmo w nocy obaczycie;

Jak widmo, twarz wam poszarpię szponami,
O ile tylko siły duch mój da mi.

Do piersi trwożnych gadem się przyczepię,
I nigdy powiek waszych snem nie zlepnię.

Kamieniami tłum was ścigać przez ulice
Będzie, gdy ujrzy stare czarownice;

Niepogrzebione cielsko wasze w sztuki
Rozerwą wilki, eskwilińskie kruki;

A ojciec, matka, jeśli mię przeżyje,
Ujrzy, jak duch mój poskręca wam szyję!»

NA ZŁOŚLIWEGO.

VI.

Quid immerentis hospites vexas, canis?

Czego psie ciche zaczepiasz przechodnie,
Przed wilczym zębem tchórząc tak niegodnie?
Zwróć raczej na mnie, jeśliś tak ochoczy,
Junackie groźby, a stanę ci w oczy.
Jam ni to Molos, lub Lakończyk płowy,
Wierny stróż trzody wychodzę na łowy,
Strzygąc uszami, w bród przez zasy śniegu,
I biorę zwierza najtęższego w biegu.
Ty zaś wprzód wączasz cobądź leży w drodze,
I aż grzmi knieja, tak ujadasz srodze.
Strzeż się, strzeż! mówię, na takie hultaje
Mam parę rogów, odpustu nie daję.
Wzdy miałeś przykład na Likamba szwagrze,
Na Bupalowym przeciwniku także;
Jeśli mię czarnym zębem drą partacze,
Wet za wet utnę, jak dziecko nie płacze.

DO NEERY.

XV.

Nox erat.

Noc była. Księżyc szedł błękitnym szlakiem
Otoczony gwiazd orszakiem,
Kiedym w twych ramion opleciony koło
Silniej, niżli dąb jemiolą
Słyszał, jak Bogom uragać gotowa
Przysięgłaś na moje słowa:
»Póki wróg flisów, Oryon, wzdyma morze,
Wilk szkody robi w oborze,
Wiatr rozczesuje Febowe pierścienie, —
Póty się, póty nie zmienię«.
O płacz Neero! męską siłę czerpię:
Jakem Horacy, nie ścierpię,
Byś z innym nocie przepędzała płocha;
Poszukam takiej co kocha.
Nie myśl, że piękność twoja mię poruszy —
Kto raz obraził — precz z duszy!
A ty, ktokolwiek jesteś mój szczęśliwce,
Co drwisz, żeś porwał mi dziewczę,
Choćbyś dostatkiem trzód i łąnów słygał,

A Paktol złotem ci płynął;
Choćbyś mądrością Pitagorze sprostął,
Piękniejszym niż Nirej został —
Zapłaczesz, gdy się innego uczepli;
Ja się uśmieję tem lepiej.



SPIS RZECZY.

Pieśni Horacyusza. Przez prof. Kazimierza Morawskiego . . . 3

ODY.

Z KSIEGI PIERWSZEJ.

	Str.
I. Do Mecenasza. <i>Maecenas atavis</i>	13
II. Do Cezara Augusta. <i>Iam satis terris</i>	15
III. Na odjazd Wirgilego do Aten. <i>Sic te diva</i>	18
IV. Do L. Sestiusza. <i>Solvitur acris hiems</i>	20
V. Do Pyrry. <i>Quis multa gracilis</i>	21
VI. Do Agryppy. <i>Scriberis Vario</i>	22
VII. Do Munatii Planka, <i>Laudabunt alti</i>	24
VIII. Do Lidyj. <i>Lydia, dic per omnes</i>	25
IX. Do Taliarcha. <i>Vides ut alta</i>	26
XI. Do Leukonoi. <i>Tu ne quaesieris</i>	28
XIII. Do Lidyj. <i>Cum tu, Lydia</i>	28
XVI. Odwołanie. <i>O matre pulchra</i>	30
XVII. Do Tyndary. <i>Velox amoenum</i>	31
XVIII. Do Warusa. <i>Nullam, Vare, sacra</i>	33
XXII. Do Arystyusza Fуска. <i>Integer vitae</i>	34
XXIII. Do Chloi. <i>Vitas hinnuleo</i>	36
XXV. Do Lidyj. <i>Parcius iunctas</i>	37
XXVII. Do Biesiadników. <i>Natis in usum</i>	38
XXIX. Do Ikcey. <i>Icci beatis</i>	39
XXXI. Do Apollina. <i>Quid dedicatum</i>	40
XXXIV. Do Siebie. <i>Parcus deorum</i>	42
XXXVIII. Do Pacholka. <i>Persicos odi, puer</i>	43

Z KSIEGI DRUGIEJ.

I. Do Asiniusza Polliona. <i>Mortum ex Metello</i>	44
II. Do Kryspa Salustyusza. <i>Nullus argento color</i>	46
IV. Do Xantia. <i>Ne sit ancillae</i>	48
VI. Do Septyma. <i>Septimi Gades</i>	49
VII. Do Pompejusza Warusa. <i>O saepe mecum</i>	51
VIII. Do Baryny. <i>Ulla si iuris</i>	52

	Str.
X. Do Licyniusza. <i>Rectius vives</i>	54
XI. Do Kwinta Hirpina. <i>Quid bellicosus</i>	55
XII. Do Mecenasza. <i>Notis longa</i>	57
XIV. Do Postuma. <i>Eheu fugaces</i>	58
XV. Na zbytek w budowlach. <i>Iam pauca aratro</i>	60
XVI. Do Grosfa. <i>Otium divos</i>	61
XVIII. Do Lakomców. <i>Non ebur, neque aureum</i>	64
XX. Do Mecenasza. <i>Non usitata</i>	66

Z KSIĘGI TRZECIEJ.

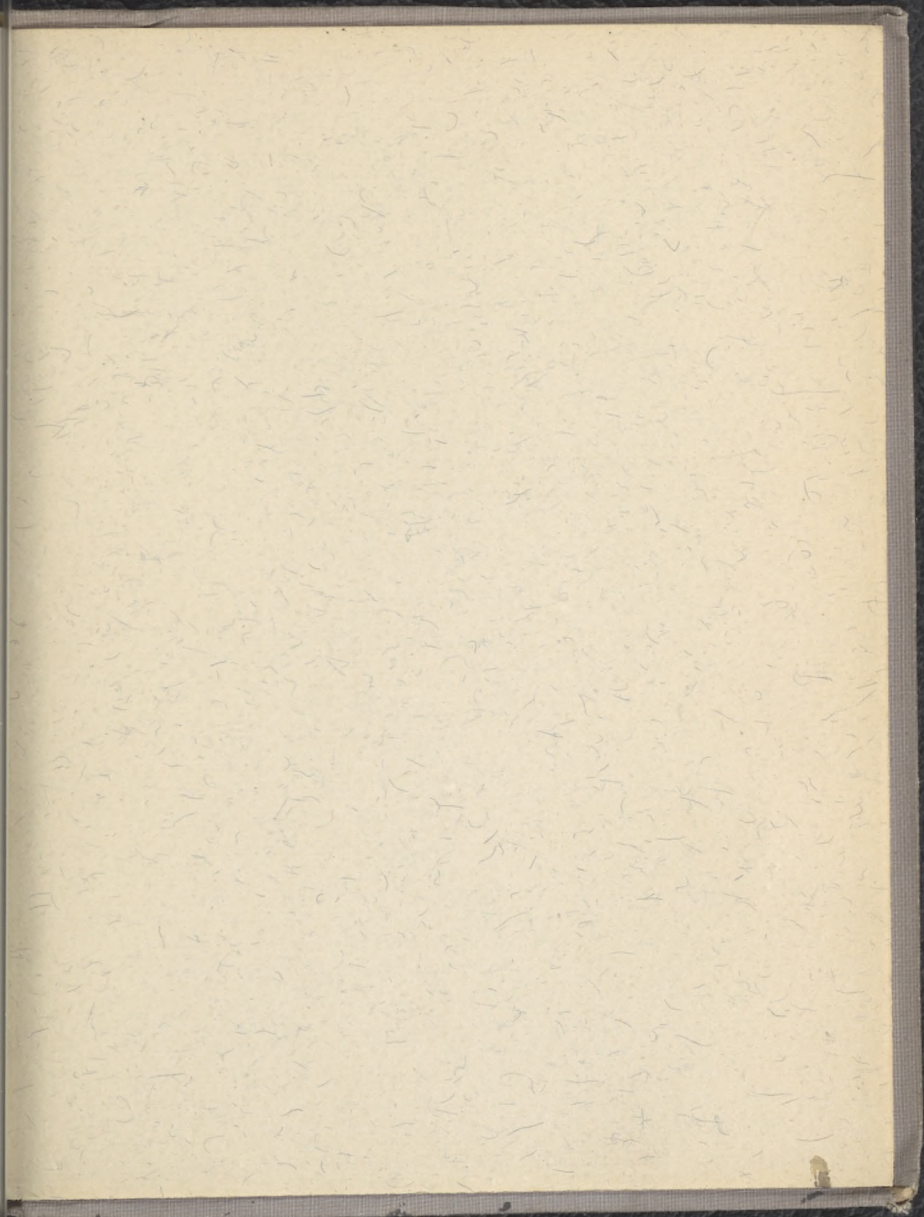
I. O próżnościach świata. <i>Odi profanum</i>	68
III. Prawdziwa wielkość. <i>Iustum et tenacem</i>	72
IV. Do Kaliopy. <i>Descende coelo</i>	75
VI. Do Rzymian. <i>Delicta maiorum</i>	79
VIII. Do Mecenasza. <i>Martius celebs</i>	82
IX. Rozmowa. <i>Donec gratus eram</i>	83
X. Do Licy. <i>Extremum Tanain</i>	84
XIII. Do źródła Banduzyi. <i>O fons Bandusiae</i>	86
XVIII. Do Fauna. <i>Faune nympharum</i>	87
XXIII. Do Fidyli. <i>Coelo supinas</i>	88
XXIV. Na zepsucie obyczajów. <i>Intactis opulentior</i>	90
XXVI. Do Wenery. <i>Vixi puellis</i>	93
XXIX. Do Mecenasza. <i>Tyrrhena regum</i>	94
XXX. Do Melpomeny. <i>Exegi monumentum</i>	97

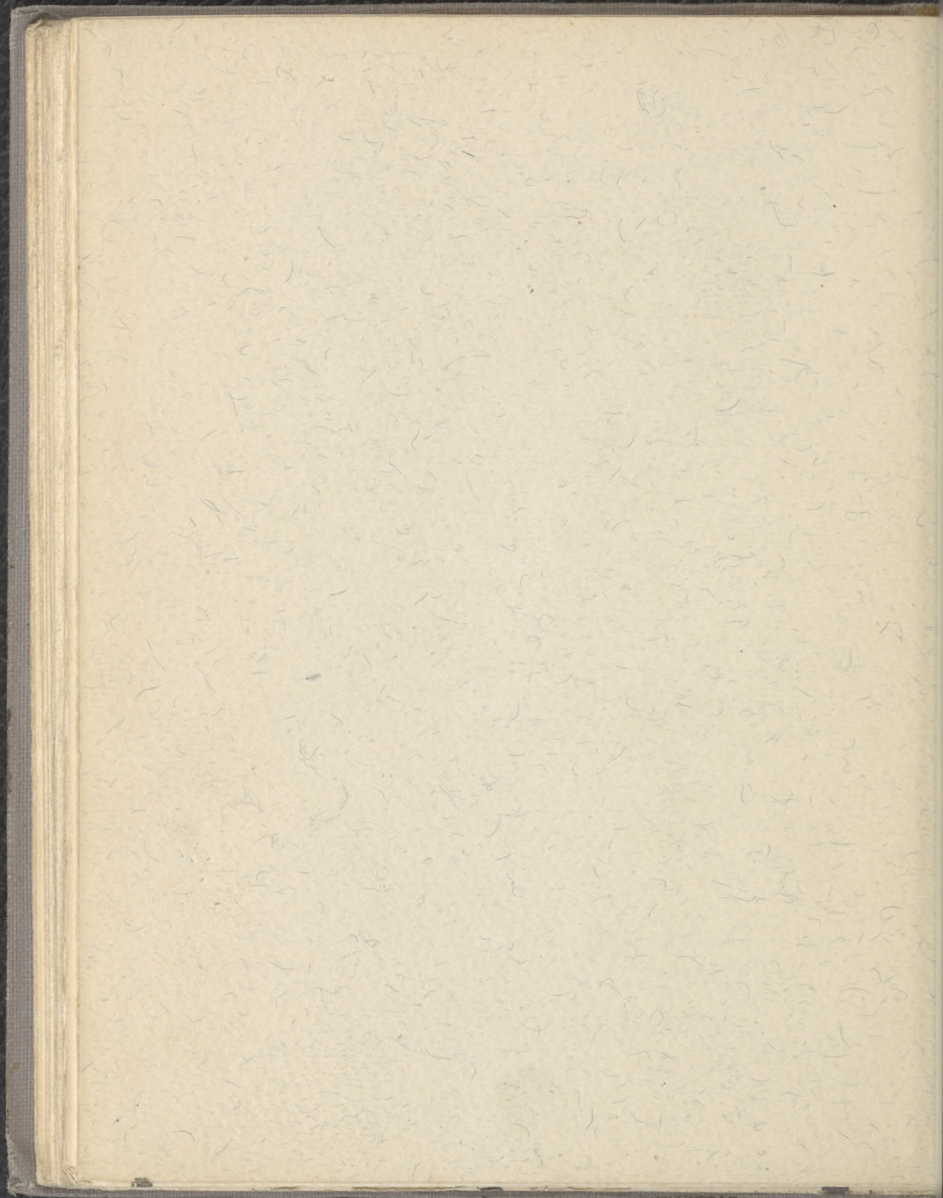
Z KSIĘGI CZWARTEJ.

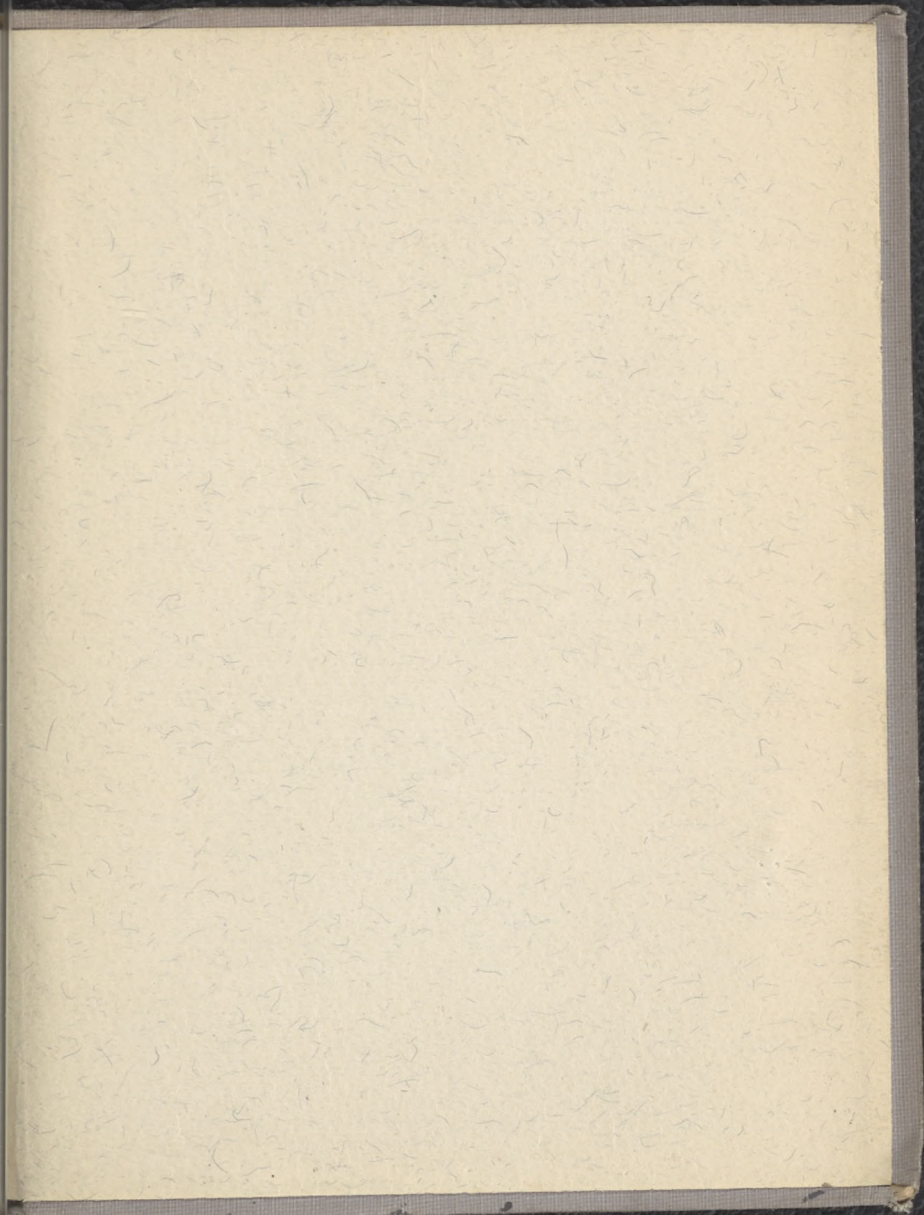
I. Do Wenery. <i>Intermissa, Venus</i>	99
III. Do Melpomeny. <i>Quem tu Melpomene</i>	101
VIII. Do Censoryna. <i>Donarem pateras</i>	102
IX. Do Loliusza. <i>Ne forte credas</i>	104
XI. Do Filis. <i>Est mihi nonum</i>	107
XIII. Do Licy. <i>Audivere, Lice</i>	109
XV. Pochwały Augusta. <i>Phoebus volentem</i>	110

Z KSIĘGI EPODON.

I. Do Mecenasza. <i>Ibis Liburnis</i>	113
III. O Czornku. <i>Parentis olim</i>	115
IV. Przeciw wyzwolenćowi. <i>Lupis et agnis</i>	116
V. Do Kanidy truciicielki. <i>At, o deorum</i>	117
VI. Na złośliwego. <i>Quid immerentes</i>	124
VII. Do Neery. <i>Nox erat</i>	125









787240

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010813605